



ANTOLOGIA POD REDAKCJA
DAGMARY ŚWIERKOWSKIEJ-KOBUS I WOJCIECHA KOBUSA

slam

ANTOLOGIA POD REDAKCJA
DAGMARY ŚWIERKOWSKIEJ-KOBUS I WOJCIECHA KOBUSA

POZNAŃ 2025

COPYRIGHT BY AUTORKI I AUTORZY PUBLIKOWANYCH UTWORÓW
COPYRIGHT FOR THIS EDITION BY FUNDACJA KULTURAKCJA

REDAKTOR MERYTORYCZNY: DAGMARA ŚWIERKOWSKA-KOBUS, WOJCIECH KOBUS
KOREKTA: WOJCIECH KOBUS

PROJEKT GRAFICZNY OKŁADKI, SKŁAD I ŁAMANIE: AWAŁSIA ASKROBMYSZ

WYDANIE ELEKTRONICZNE I DRUK: 2025
ISBN: 978-83-974449-1-1

WYDAWCA:
FUNDACJA KULTURAKCJA
FUNDACJAKULTURAKCJA@GMAIL.COM
OS. WICHROWE WZGÓRZE 15/20
61-676 POZNAŃ

DOFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW BUDŻETOWYCH MIASTA POZNANIA
NAZWA PROJEKTU: OGÓLNOPOLSKIE MISTRZOSTWA ŚLAMU POETYCKIEGO (2024-2026)



POZnań*

SPIS RZECZY

5	MIKRO(?)WSPÓLNOT_A/Y
11	ADAŚ T.
12	CEZARY BORAWSKI
14	GRZEGORZ GRZEŚ BRONAKOWSKI
15	HANNA CHIMIAK
17	DAMIANEK
19	MONIKA „MO” DAWIDOWICZ
22	WERONIKA DEMBS
23	GEMINA 7 / MICHALINA HILDEGARDA JANAS
25	PAWEŁ GORSZEWSKI
26	TADEUSZ HAFTANIUK
27	JOANNA HANĆ
29	MAGDALENA HIRSCH
30	TERESKA / CECYLIA JASTRZĘBSKA
31	MIRA RÓŻA JERSZ
32	JUNONA
33	MACIEJ KACZKA
35	MARCEL KAMIENSKI
37	ANIKA KAPUŚCIŃSKA
38	LIDIA KARBOWSKA
40	KARO
42	WERA KATNA
44	ZOFIA KONICKA
46	KACPER KORONA
48	JOANNA KOSZAŁKA
50	IRMA JULIA KOWALSKA
53	KSANDRINE
54	SZAWI KUŹNICKA
56	LARA LEJDERMAN
57	MARKOPANTANI
58	JULIA MICHALSKA
60	EZRA MILEWSKA
63	JAN MOKRZYCKI
65	RERI MIRIM
67	FRYDERYK LUKA RUBAJ
68	SAM BUDDY / SAM FLOWER DRYJA
70	DOMINIKA SKOTAREK
73	IRENA ŚWIERŻYŃSKA
75	TOMASZ JAKUB SYSŁO
78	TAKI NADOLNY
82	TOON
83	MAGDALENA WALUSIAK
85	KRYSTIAN WIERZBICKI

MIKRO(?)WSPÓLNOTA/Y

Wspólnota. Obietnica czy realne doświadczenie? Co dajemy innym w ramach slamu poetyckiego i czy ów dar równoważy się z tym, co możemy otrzymać lub wziąć dla siebie? Wspólnota jako bliskość? Bezpieczeństwo? Przynależność? Może wręcz przeciwnie pole konfliktu, wyobcowania czy wykluczenia? Każda wspólnota, nawet ta najmniejsza, opiera się na selekcji: ktoś zostaje włączony, ktoś inny wypchnięty poza granicę „my”. Wspólnota nie jest więc naturalnym stanem bycia razem, lecz konstrukcją — negocjowaną, nietrwałą, podatną na pęknięcia.

W kontekście slamu poetyckiego pojęcie wspólnoty bywa nadużywane. I może służyć do neutralizowania konfliktu: przykrywa rywalizację, nierówności, zmęczenie środowiskowe czy różnice estetyczne. „Slamowa wspólnota” bywa hasłem, za którym kryje się raczej infrastruktura wydarzenia niż realna relacja (choć niewątpliwie te z powodzeniem funkcjonują w środowisku osób zainteresowanych zjawiskiem slamu poetyckiego). Dlatego zamiast mówić o wspólnocie w liczbie pojedynczej, warto przyjrzeć się mikrowspólnotom — formom bycia razem, które powstają punktowo, wokół konkretnego tekstu, głosu lub afektu.

Mikrowspólnota nie jest stabilna ani spójna. Trwa chwilę — tyle, ile performans, cisza po ostatnim wersie, reakcja publiczności. Jej podstawą nie jest tożsamość, lecz afekt: rozpoznanie bólu, wstydu, gniewu, ironii czy czułości. Slam poetycki (jako wydarzenie) wytwarza więc raczej pole krótkotrwałych zwarć niż trwałe więzi.

Widać to wyraźnie w tekstach, które operują intymnością jako ryzykiem, a nie jako zaproszeniem do łatwej empatii. W wierszu *mój stary* Adasia T. relacja ojciec-syn nie prowadzi do pojednania ani symbolicznego domknięcia. Przeciwnie — ujawnia niemożność oddzielenia się od przemocy „w dobrej wierze”.

Mikrowspólnota zapisana w tekście nie polega na współczuciu, lecz na niewygodnym współtrwaniu w ambiwalencji: miłości, która rani.

Podobne napięcie pojawia się w wierszach żałobnych — jak u Michaliny Hildegardy Janas (*owoce przemarzły...*) czy Lary Lejderman (*Czym jest żałoba?*). Żałoba nie zostaje tu przedstawiona jako proces możliwy do przepracowania, ale jako stan dezorganizujący język i relacje społeczne. W takim wymiarze nie sposób mówić o funkcji terapeutycznej — raczej o katharsis. Mikrowspólnota słuchających nie zostaje „uleczona” — zostaje wciągnięta w doświadczenie rozpadu i trwogi, które mogą (choć nie muszą) przyczynić się do uwolnienia skrępowanych myśli i wyobrażeń — w tym wypadku na temat śmierci.

Autorzy i autorki zebranych utworów częstokroć odnosili się do tego, co moglibyśmy określić mianem wspólnoty budowanej wokół cielesności — tej chorej, zmęczonej, neuroatypowej, zawstydzonej. Wiersz Junony (*adhd*) nie domaga się zrozumienia w sensie poznawczym; wymusza raczej doświadczenie nadmiaru, chaotycznego rytmu i utraty kontroli. Mikrowspólnota, jaka powstaje podczas performansu, jest wspólnotą przeciążenia — chwilowe wejścia w cudzy tryb funkcjonowania.

Podobnie u Weroniki Dembs (*Spacer II*) czy Aniki Kapuścińskiej (*Swędzi*) — ciała nie są nośnikami tożsamości, lecz obiektami napięcia między normą a realnym doświadczeniem. Slam staje się tu przestrzenią, w której można wypowiedzieć to, co zwykle zostaje zredukowane do „problemu prywatnego”. Nie tworzy to jednak wspólnoty wsparcia, lecz raczej wspólnotę braku języka, wspólnotę niedopasowania.

Istotną rolę w antologii odgrywają teksty operujące humorem, groteską i absurdem. Damianek (*Żółty Serek Superstar*) czy Maciej Kaczka (*Kramik*) wykorzystują nadmiar, pastisz i rytm, by obnażyć mechanizmy władzy symbolicznej, marketingu idei czy performatywności zaangażowania. Śmiech, który rodzi się w trakcie performansu, nie jest neutralny — tworzy mikrowspólnotę ironii, chwilowe porozumienie oparte na rozpoznaniu fałszu.

Z kolei teksty takie jak *Manifest na rzecz życia jak z bajek* Zofii Konickiej czy *Ptaki z Afryki* Marcela Kamińskiego budują wspólnotę sprzeciwu wobec dominujących narracji politycznych i medialnych. Nie proponują spójnego programu — raczej testują granice mówienia „my” w świecie, w którym to „my” jest nieustannie instrumentalizowane.

W kilku tekstach pojawia się wprost refleksja nad samym slamem: jego regułami, wpisaną w turniej rywalizacją (nie zawsze pożądaną). Karo w *Liście do Cz.* — formie okazjonalnej, napisanej z myślą o slamie z Miłoszem w tle

— demaskuje napięcie między literacką ambicją a slamową praktyką, między potrzebą uznania a mechanizmem oceniania. To ważny głos, bo przypomina, że slam nie jest alternatywą wobec hierarchii — raczej ich inną emanacją. Demokratyczną o tyle, że oddaje decyzyjność w ręce grupy, co jednocześnie może wiązać się z pokusą dopasowania wiersza do upodobań rozpoznanego odbiorcy. Czy jednak zawsze pisanie DLA KOGOŚ musi wpływać na jakość wiersza? Może wręcz przeciwnie świadczy o umiejętności „wczucia się” w zbiorowy gust (o ile coś takiego istnieje) i jest próbą dla własnego warsztatu pisarskiego. W końcu wskazać należy, że Czesław Miłosz nie w każdym mieście wygrałby lub przegrał z Zbigniewem Herbertem, gdyż każda scena „lubi” inną poetykę. A najlepszy poeta nigdy nie wygrywa.

Jednym z najważniejszych — i jednocześnie najbardziej niedocenianych — wymiarów slamowej mikrowspólnotowości jest widzialność doświadczeń mniejszościowych. Slam nie „oddaje głosu”, bo nikt nikomu głosu nie daje. Slam robi miejsce, a to zasadnicza różnica. To przestrzeń, w której można mówić w pierwszej osobie, bez konieczności tłumaczenia się z własnej tożsamości, bez pedagogicznego przypisu i bez oczekiwania, że tekst będzie „uniwersalny”.

W antologii wyraźnie widać, jak teksty konstituują własne mikrowspólnoty przez sam akt mówienia. Wiersz Hanny Chimiak (*stop ziemia!*) buduje wspólnotę cielesnej i tożsamościowej siły — dziewczynskość i kobiecość nie są tu metaforą kruchości, lecz energii, rozciągliwości, przetrwania. To wspólnota „sióstr-gwiazd”, oparta na rozpoznaniu, a nie na zgodzie.

Energia ta jest potrzebna, by za pomocą słów wyrazić poczucie odziedziczenia języka przemocy. Julia Michalska w wierszu *Moja dziewczyna uważa, że homoseksualizm to choroba* nie operuje ani manifestem, ani metaforycznym zasłonięciem — siła polega na prostocie i bezpośredniości sytuacji, zrozumienia, że to nie uczucie jest problemem, ale świat, który zmusza je do ukrycia, korekty, autocenzury. „Puśćmy ręce”, „nie całuj mnie w miejscu publicznym”, „z nami jest coś nie tak” — te zdania nie należą do mówiącej, lecz do systemu, który przenika relację i zaczyna mówić jej głosem. Slam w tym momencie staje się narzędziem odzyskiwania języka: to, co miało pozostać niewypowiedziane, zostaje nazwane na głos, przed ludźmi, bez asekuracji.

Co istotne, ten wiersz nie domaga się empatii jako nagrody. Nie prosi o zrozumienie ani o zgodę. On po prostu istnieje w przestrzeni wspólnej — i to wystarcza, by wytworzyć mikrowspólnotę między osobami, które wiedzą, że podobne zdania słyszały, mówiły lub myślały. Slam nie „reprezentuje” doświadczenia queerowego; umożliwia mu zaistnienie bez filtra i bez tłumaczenia się większości.

Slam w tym sensie działa skuteczniej niż wiele deklaratywnie inkluzywnych instytucji kultury. Nie dlatego, że jest „bardziej postępowy”, lecz dlatego, że opiera się na bezpośrednim spotkaniu ciała z ciałem, głosu z głosem. Wspólnota powstaje nie z deklaracji, ale z obecności.

Równie istotny jest w antologii wymiar ekologiczny, który nie funkcjonuje tu jako publicystyczny komentarz ani slogan, lecz jako próba rozszerzenia samego pojęcia wspólnoty — poza to, co ludzkie. W wierszu *Odra* (Sam Buddy) rzeka nie jest ani symbolem katastrofy medialnej, ani pretekstem do moralnego wzmożenia. Jest bytem relacyjnym, nośnikiem pamięci, uczestnikiem wspólnoty życia. Ekologia w tym ujęciu nie polega na reprezentowaniu „natury”, lecz na włączeniu jej w obieg języka oraz odpowiedzialności.

Wartość symboliczną w zbiorze mają wiersze Markapantaniego i Jana Mokrzyckiego, którzy swoje utwory poświęcili pamięci Tomasza Genowa - poznańskiego poety-slamera, zmarłego w 2024 roku. Osoby, które znały Gencza z pewnością uchwycą nawiązania do utworu o babci Tomka oraz tytułu jego książki *Kosmos jest ze słów*, tożsamości rowerzysty i twórcy inspirowanego muralu na poznańskiej Wildzie. Ostatnie z wymienionych wierszy były prezentowane na slamiu upamiętniającym Tomka. I to jest kwintesencja mikrowspólnotowości. Turniej slamerski staje się przestrzenią radykalnie aktualną: dlatego, że reaguje na bieżące wydarzenia, zanim zostaną one przechwycone przez język instytucji czy marketingu.

I tu warto to powiedzieć jasno: slam poetycki nie jest „niedoskonałą wersją literatury” ani „wydarzeniem okołopoetyckim”. Jest laboratorium wspólnotowości, w którym na żywo sprawdza się, czyje doświadczenie może wybrzmieć i na jakich warunkach. To nie margines pola literackiego, lecz jego najczulszy sejsmograf.

W tekstach zebranych w tej antologii widać wyraźnie, że slam działa jako przestrzeń realnego dostępu do narracji, które gdzie indziej funkcjonują warunkowo albo wcale. Nie dlatego, że są „ważne społecznie”, ale dlatego, że ktoś decyduje się je powiedzieć głośno. Teksty dotyczące mniejszości, zdrowia psychicznego, cielesności, relacji niehegemonicznych, pracy emocjonalnej czy kryzysu ekologicznego nie są tu „tematycznymi blokami” — są naturalnym efektem otwartej struktury. Slam nie wybiera tematów. Wybiera sytuację mówienia.

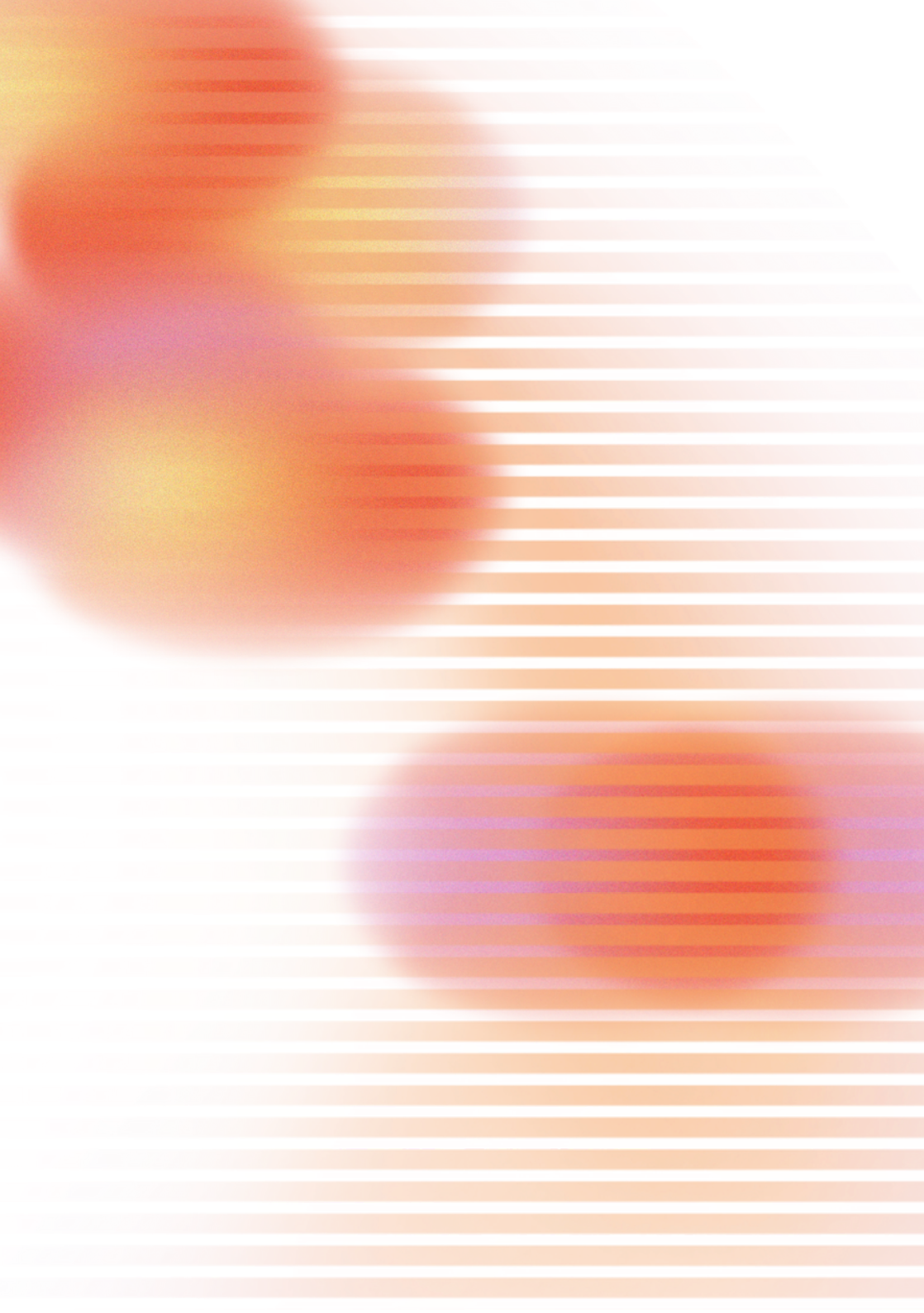
Jeśli w ogóle warto dziś używać pojęcia demokracji kulturowej, to tylko pod warunkiem, że przestaniemy rozumieć je jako hasło opisujące frekwencję, „otwartość” instytucji czy liczby w tabelach ewaluacyjnych. Demokracja kulturowa nie polega na tym, że „każdy może przyjść”, lecz na tym, że każdy może zabrać głos na równych zasadach i ponieść konsekwencje tego głosu tu i teraz.

Slam pomija podejście reprezentatywne — nikt nie mówi w imieniu innych. Nie jest też systemem delegowania prestiżu. Nie wymaga kapitału symbolicznego, afiliacji, wcześniejszego uznania ani „obecności w obiegu”. Jediną walutą jest tekst wypowiedziany publicznie oraz reakcja osób, które są fizycznie obecne w tym samym miejscu i czasie. To demokracja w swojej najbardziej elementarnej, niekomfortowej postaci: bez bufora redakcji, bez kuratora, bez dystansu.

Demokracja slamowa nie polega więc na równości gustów ani na harmonii. Polega na dopuszczeniu konfliktu estetycznego i afektywnego. W jednej przestrzeni mieszczą się teksty liryczne i groteskowe, manifesty i prywatne wyznania, gniew i czułość. Slam nie próbuje ich godzić ani hierarchizować. Pozwala im współistnieć, choćby tylko przez jeden wieczór. To nie pluralizm deklaracyjny, lecz praktykowany.

W tym sensie slam poetycki jest jedną z nielicznych form życia literackiego, które nie symulują demokracji, tylko ją ćwiczą — nieustannie, nieidealnie, czasem boleśnie. Każdy slam to test: kto zostanie wysłuchany, kto zostanie zagłuszony, co wywoła śmiech, a co ciszę. Te mechanizmy nie są błędem systemu. One są systemem.

Jeśli więc mówić o slamie jako o mikrowspólnocie, to nie jako o „śro-dowisku”, lecz jako o tymczasowej republice głosów — istniejącej tylko o tyle, o ile ktoś odważy się mówić, a ktoś inny zdecyduje się słuchać.



ADAŚ T.

MÓJ STARY

nie jestem jak mój stary
ale całkiem sporo jego we mnie
wszystko mnie gryzie i zjada
i korci i wierci i drapie i swędzi
jesteśmy złączeni w podzieleniu
wymnożeni w przybliżeniu
coś dodane, coś odjęte
przeżute gęsto i namiętne
i ostatecznie
mam popękane serce
na miliony kawałków
polepione plastrami
żeby jako-tako się trzymało
potrzebuję transplantacji sumienia
pilne! zapłacę!
moje możecie wyrzucić
i choć w dobrej wierze poraniłeś mnie na tysiące sposobów
niczyja jest to wina
i dałbym się poranić znowu
bo aj low ju
aj low ju
aj low ju aj low ju

6. Poetycki Slam Praski na Brzeskiej 20, 25.04.2025

7

Dzień dobry, nazywam się Siedem.
Płeć – cyfra.
Powołanie – nie wiadomo.

Zgłaszam się do pracy w równaniu.
Mam doświadczenie w ułamkach,
ale nikt mnie nie traktuje poważnie,
bo jestem „cyfrą szczęśliwą”.
A ja chciałam być dramatyczna
jak Pi
albo jak pierwiastek trzeciego stopnia z czterech.

Byłam w ciągu Fibonacciego,
ale tam wszyscy patrzą tylko do przodu.
W systemie binarnym nie było dla mnie miejsca,
bo zero i jedynka znowu kłóciły się o tożsamość.

W tablicy Mendelejewa połączyli mnie z azotem,
a ja nie chciałam mieć nic wspólnego z nawozami,
więc powiedzieli mi, że brakuje mi pierwiastka osobowości.

Zgłosiłam się na terapię grupową.
Prowadziła je Nieskończoność.
Mówiła całkiem mądrze, ale nigdy nie kończyła.
Pacjenci rozmawiali o granicach,
a ja tylko chciałam wiedzieć,
czy jak odejmą mnie od życia,
to zostanie coś sensownego.

Kiedyś poznałam Pięć.
Urocza, nierówna, trochę krzywa.
Myślałam, że coś z tego będzie,
ale ona mnożyła się z każdym,
byle nie ze mną.

Pewnego dnia chciałam zostać literą.
Próbowałam skrócić się jak „L”,
ale algorytm mnie cofnął
z komentarzem: „niekompatybilna z alfabetem”.

Więc wróciłam do siebie,
do siódemki,
do cyfry, co wygląda jak haczykowata spinka
albo bumerang przyszłości, która wciąż się nie pojawiła.

A może w sumie to dobrze?
Tak! Przecież w sudoku jestem nie do zastąpienia...

Ślam w Kawiarni Lalki w Białostockim Teatrze Lalek, 14.05.2025

Za oknem noc przelewa się jak czarny bezgłośny deszcz.

Cicha nawałnica pustki. Którą to już noc nie śpię?

Może to pierwsza albo ostatnia taka. Kiedy się kładę to myśli wypełzają zewsząd jak małe robaki, jak mrówki i nawet jeśli nie gryzą to tysiące małych kosmatych nóżek nie są do zbagatelizowania. Nie chcę na to leków, narkotyków czy alkoholu - może by pomogło, ale znam cenę, nie zniszczę się bardziej.

Jak w *Pornografii* Gombrowicza: „Przeżyj to do końca!”. Idealna rada od kogoś kto na końcu się zabija – skorzystam. Poczuj to do końca, znieczulenie pomoże, ale nie pozwoli zapomnieć o przyczynach. Ułoży się to we mnie ponownie. Nie chcę więcej tracić wszystkiego – na pewno nie tak.

Nie chcę na to tabletek, narkotyków, alkoholu – pamiętam co zabiło moich kolegów, a tych co przeżyli, zabrało do wymiaru obok. Zawsze są obok, wygadują swoje niestworzone historie i prawdy, opowiadają swoją ciszę. Przez chwilę stałem nad tym okrakiem, nad tą przepaścią, nad tą nocą ostatnią i nie chcę, przywitałem świt, pożegnałem żurawie. Idzie zima, stąpa ku nam.

Za oknem przelewa się noc, organiczna i gęsta ciemność brzucha wieloryba.

Zrozumienia mam już nadto, noszę w sobie żalobę, pokonuję strach, układam plan jak najlepsze wiersze, uczę pogodzenia się z tym, że wszystko wymaga czasu, a ten jest przebiegły. Czuję się jakby minęły miesiące i lata, a to tylko godziny i dni. Za oknem przetacza się świat, jak ocean falą dobijający się do okna kajuty. Nie jestem szalony, zasuwam zasłonę i znów próbuje spać.

stop ziemia!

dziewczynki giętkie jak gumy do żucia
rozciągnięte między barierkami są

gwiazdami,

nie znają granic,
są elastic się jak galaxy
wydrukowana na legginsach
a każda kolejna szybsza od poprzedniej
bezwiednie zwisają
włosy-komety
orbity-chłopaki
gwiazdy robią mostki, szpagaty, rundaki

metaforantki – niezwykle zjawiska
wszechświat – plac zabaw
wszechświat – dziewczynka

nagina zasady, miraż trud odróżnić
pod tym zaklęciem czas staje w miejscu
w szklanej kuli coś pęka –
truchleje brokat w próżni...

gwiazda przygasa
zakrywa błyszczącą twarz dłońmi
tłący się ogon chce zgubić za sobą
nie świecić cyckami, kolanami, opiniami
nie czuć się nikim, niż czuć się ozdobą,
nie rzucać się w oczy, tłem nocy jak kocem
okryć się, zniknąć z mapy przestworzy

lecz...
kiedyś zasłona opadnie,
czyż nie?

grawitacji prawo
przypomni się
kosmiczne stacje nadają na żywo
płonie kometa, ach płonie ze wstydu!
na moment znów iskrzy się ogon jak cud
wnet hukiem kościstym o ziemię –

Hola! Stop ziemia!
to przecież jest gwiazda, jasna cholera,
to siła atomów i ogień i blask
i kruche to, ciepłe, i jeszcze ma czas
dla siebie
więc nabiera tempa i spada do góry
odwracając zakłęcie w szklanej kuli,
bo dziewczyny giętke jak gumy do żucia
rozciągnięte między barierkami są

gwiazdami,
siostrami,
płonącymi kometami,
torpedami,
kwiatami,
czułymi narratorami,
siłaczkami,
poetkami,
i matkami naturami,
są siostrami-gwiazdami

i nie znają granic

Slam poetycki w Młodszej Siostrze w Warszawie, 1.10.2025

ZÓŁTY SEREK SUPERSTAR

Żółty Serek na warstwie kajzerek
topliwy, chwytliwy żółt, żółt, serek
dobry na pizzy, super w lazanii
oraz na chleбку z cebulą i pomidorkami

Żółty Serek, to w nim się wierci dziury
a podczas wiercenia ich papla bzdury
z ludźmi na zakładzie serowym
mleczarskim gdy wokoło kozy, kaczki, kury

Żółty Serek ma osobowość w Tworkach
a z Radecznicy po zmroku się wymyka
to coś szalonego ten super nabiał
i na Polsacie szoł Ibiszowi skrada

Żółty Serek to nawet w kosmos leci
do Żółtego Serka czują respekt nawet szaraki
co gdy go widzą to aż padają na kolana
i pokłony biją mu tak samo jak prezydent USA

Żółty Serek do klubu za miastem
leci do Portugalii gdzie poznaje kapustę
gdzie wydaje kapustę za bogatego twaroga
co Żółtemu Serkowi w zamian willę w Galicji podarował

Żółty Serek jest podziwiany w Paragwaju
o jego względy i o wizytę zabiegają w Urugwaju
lecz cóż zrobić gdy chcą też go w Australii
kiedy Żółty Serek pije szampana w szwajcarskiej restauracji?

Żółty Serek się rozplywa w Lesotho
tak samo jak w Somalii, tożsamo w Kongo
Żółty Serek to prawdziwa supergwiazda
od Żółtego Serka zależą losy wszechświata

38. Slam poetycki w Żółtym Ośle, 15.03.2025

NASZ PARK

przychodzę do naszego parku, gdy tylko mam ochotę
i jest coś totemicznego w tym
jak niewielu ludzi wie o jego istnieniu

zazwyczaj latem chowam się po lewej stronie rzeki, w cieniu

jesienią przyglądam się ciepłym odcieniom
ale zimą będę go omijać, bo myślę, że będę wolała
owijać się w koc z twoich ramion
choć na to nie mam żadnej gwarancji

nie mamy żadnej gwarancji, że szczelbelki naszej ławki
na której zawsze siadamy
jutro nie zostaną rozkradzione na opał

ale snuję taką wizję
że razem będziemy siedzieć tam
i czekać na fotony i kwiaty

że znowu pójdziemy na spacer w środku dnia, w ciągu pracy
i ukradniemy bezwstydnie, bo ponoć raz się żyje (ale nie wiem),
trochę czasu dla naszych spraw

ale na wiosnę to na wiosnę
a teraz to teraz

i chociaż to nasz park i mimo że na mapie jest bezimienny
a my niezmiennie nazywamy go naszym
to najczęściej przychodzę tu sama
popatrzeć na przechodniów którzy nie są tobą

pewnie dlatego że ty jeszcze śpisz
a ja już od kilku godzin odhaczam zadania na to-do-liście

a może dlatego że mam specjalny zegarek który liczy kroki
a ty gardzisz technologią, ale czy ufasz chociaż sobie?

a może (i bawię się tą myślą na krawędzi ryzyka
jak dziecko zapalkami zwiniętymi ukradkiem z kuchni)
może dzieli nas przepaść
jak rzeka

często kochamy nie to co jest do nas podobne
a to co najbardziej nas zaskakuje

i nie mogę uwierzyć że nasze części ciała
są nazwane dokładnie tymi samymi słowami
tak się różnimy

i ten park może wcale nie jest nasz
bo skoro tak się różnimy
to technicznie rzecz ujmując
nic nie może być nasze

dlatego mimo, że z łatwością wymawiam słowo nasze
to czasem wracam do dni kiedy to był mój park
i moje cienie
i moje jesienne otulenie
i moja zima
i moja wiosna

i moje liście
i moje zadania
i mój brak zaufania czy zrobię tyle kroków co trzeba

to zawsze były moje drzewa
a ty przeniknąłeś tu sobie w wyniku odwróconej osmozy

więc zawrzyjmy pakt i umówmy się tak
że zima będzie nasza
i park będzie nasz

ale w razie gdybyśmy nie doczekali wiosny
i kwiatów i fotonów
to zaklepuję sobie na wyłączność lewą stronę rzeki, w cieniu
i przychodzenie do mojego parku kiedy tylko mam ochotę
bo jest coś totemicznego w tym że
do niedawna nawet nie wiedziałeś że on istnieje

Slam poetycki w Lawendowej 8, Gdańsk 12.11.2025

SPACER II

Na palące stawy zaleca się ciepło:
kaloryfer, elektryczna poduszka, słuchawka od prysznica
gotowane liście kapusty
Kolaż obcych twarzy
idę na spacer
choć trwa wykład z konserwacji zabytków
palą mnie stawy
wygrzeje je potem przy kaloryferze
starczy akurat na kolana
pokój jest zbyt duży

Na palące stawy zaleca się ciepło:
kaloryfer, elektryczna poduszka, słuchawka od prysznica
gotowane liście kapusty
przychodzi wiadomość:
dlaczego nie ma mnie na wykładzie z konserwacji zabytków
i czy będę później
na zajęciach z muzealnictwa

poszłam
zaczęłam rozpoznawać już jedną twarz
kiedyś wyjdziemy z domu
i zobaczymy się naprawdę
ale póki co
kaloryfer, elektryczna poduszka, słuchawka od prysznica
gotowane liście kapusty

32. Ślām poetycki w Gdynskim Centrum Filmowym, 25.11.2025

OWOCE PRZEMARZŁY.
POCZĄTEK CZERWCA BYŁ ZBYT CHŁODNY

czy masz, co ubrać na pogrzeb?

walnęła mnie tym pytaniem jak starym mokrym t-shirtem przeznaczonym na szmaty

czy wszystko okej? jak czuje się tata?

pytam

czy masz, co ubrać na pogrzeb?

ponawia

siedziałam na klatce schodowej jakieś dziesięć minut

zanim babcia wróciła do mieszkania

pierwsze schodki były trudne, dwa miesiące temu przewrócił się na nich

i złamał sobie rękę

wchodzę

cisza

nikt nie szura kapciami na raz i dwa, i raz, i dwa

pływał w nich po mieszkaniu jak prom

siadam na przeciwko kanapy

moja ciocia usiadła na jego miejscu jak gdyby nigdy nic

bardzo drogie te pochówki teraz, dwa i pół tysiąca

tyle za wykopanie dziury?

nie słucham.

od kiedy przekroczyłam próg połykam ścisnięcia gardła i skręty żołądka, rozrywają
moje błony śluzowe jak zozole

kochanie wybierz, które zdjęcie

do wyboru mam trzy, na jednym tańczy z babcią na ślubie mojego brata

na drugim jedzą obiad, babcia ma stylowe duże okulary

na trzecim jest tylko on

to będzie najlepsze, wskazuję się trzecie

twoje kuzynki mówią to samo

zmieniam temat, że dostałam nową pracę, a babcia zaczyna krzyczeć na ciocię,
że przypaliła mi kotleta
nikt nawet nie wspomniał, że *on tu jest* na skrawkach papieru, dokumentach,
schodach, siatkach, wannie, płytkach, torbie na leki, a *tu go nie ma*

piszę ten tekst w pełni, wścibiś wzrok księżycy wkrada się do mojego pokoju
i nie pozwala zasnąć
algorytm podpowiedział mi horoskop – 12 czerwca będzie nerwowym dniem

żałuję, że nie poprosiłam cię, żebyś został ze mną na noc przed
opowiedziałabym ci jak dziadek zakazywał mi oglądać bajki na cartoon network,
bo od tego robią się robale w mózgu
miał palce brudne od porzeczek, malin, borówek, truskawek, czereśni,
które jedliśmy na balkonie
przycinał winorośl moich rodziców

od natłoku wspomnień dostaję drgawek i chcę mi się wymiotować
szybko kieruje moją głowę na lewo w stronę szafy
orientuję się, że nie mam co ubrać na pogrzeb
nie mam co ubrać na pogrzeb

patrzę jak spuszczają trumnę i myślę, tylko: początek czerwca był zbyt chłodny
boję się, że wszystkie owoce przemarzły
borówki, porzeczki, czereśnie,
truskawki, maliny, winorośl z ogrodu rodziców nie urodzi

było za zimno, jak na początek czerwca i wszystkie owoce przemarzły

Poznańskie eliminacje do Ogólnopolskich Mistrzostw Słamu Poetyckiego, 12.06.2025

ZAPOMINAM CIĘ DODAĆ DO ZNAJOMYCH

Wchodzisz w mój profil
jak obcy chłop z czarnego bmw
w spoconą, pijaną noc

To małżeństwo wyje
na bany na insta i fejsie
jak suka w rui,
ale nikt cię nie wysłucha,
bo na kursie kolizyjnym
osamotnionych małżeństw
zawsze ktoś wychodzi wcześniej
bez dyplomu, bez uścisku dłoni,
z obrączką, która wtapia się w tkanę.

Robimy to dla papieru,
bo jest twardszy niż my.
Przyjmuje łgarstwo,
ślinę,
podpis z lubrykacją,
pieczętkę w miejscu,
gdzie kiedyś coś tętniło.

Historia bez drugiego wydania,
bez happy endu,
bez dna,
bez którego
poobjiani
nawet się nie
odbijemy,
para półprzeżroczystych kalek
nie miała czasu,
na zboczenia
z trajektorii
i geometrii trójkątów.

ROZCHODNIACZEK Z KOSTUCHĄ

Przyszła do chłopca raz na Podlasiu
biała kostucha – Zbieraj się Stasiu!
On nieprzywykły do eskapady,
rzekł – Daj mi tylko odprawić Dziady.

Pora się zgadza, wszak przesilenie
duszom mych przodków dam ugoszczenie.
Poczekaj chwilkę, pokosztuj chleba
ja, przygotuję wszystko, co trzeba.

Skoczył Stanisław wnet do komory
przyniósł kindziuka, jajka, przetwory.
Potem zawrócił i bez pardonu
postawił flaszkę fest samogonu.

Zaczął się obrzęd jak przed wiekami.
Wspomniano przodków ze strony mamy,
którzy zostali w Stasia pamięci,
przez to, że żyli jak wszyscy święci.

Była ich, jednak liczba niemała
bowiem butelka dno pokazała,
by uzupełnić te niedobory,
Staszek zawitał znów do komory.

Jest nowa flaszką jest nowa dusza.
Kostucha coraz wolniej się rusza,
choć głośno woła – Ja bimber lubię!
Od razu widać, że ma już w czubie.

Zrezygnowała ze swego dzieła,
potem zaś słodko chrapać zaczęła.
Jaki był finał, każdy się dowie.
Kostucha poszła na chorobowe.

Jestem z mamą w domu
Dopiero go kupiłyśmy

Dla nas są dwa pokoje

Nie mamy okien
Zamiast szyb wiszą jakieś szmaty
Zamiast podłogi klepisko

Mama mówi – chodźmy na wyższe piętro
Mamy z kimś mieszkać
Kiedy oni się pojawiają?

Jest pusto, zimno
na dworze jest szron

Schodzimy na dół
Mamy garaż
pełen piachu
z dziurawymi drzwiami

Patrzę przez dziurę w drzwiach
Ktoś wyrzucił dziwny kawałek mięsa
który zaczyna pełznąć w naszą stronę

Wiem, że muszę nas uratować
Unosimy się w górę
lecimy coraz wyżej

W trakcie lotu
uświadamiam sobie, że to sen

Skoro to jest sen
to mogę
zamiast energii poświęconej
na wznoszenie nas
załatwić naszego wroga
Myślę – NIE MA CIĘ
i mówię do niego „Spierdalaj!”

Opadamy coraz niżej
Jesteśmy bezpieczne
Zanim dotkniemy klepiska
budzę się

Jest mi okropnie zimno
w stopy

Slam poetycki w Cafe Noir, Zielona Góra 20.11.2025

SOUNTRACK DO GŁASKANIA CHŁOPCÓW PO GŁOWIE... I POSZŁO

marznę na przystanku i ryczę
bo chłopcy są niedostępni emocjonalnie
bije od nich taki chłód czasem
że budzę się z zimnym nosem
i zimnym złana potem

i po co ten passive-aggressive
przecież ja nic nie zrobiłam
nie mów mi, że przesadzam
kiedy się trzęsę jak galaretka, której odpadły nóżki
i co, co tak chłodno się gapisz
oczy ci zaszyły szronem...
i w myślach niedorobionych się gubisz
zamiast pomyśleć co czujesz

a ja dalej ryczę, nie zwracam uwagi na ludzi
skupiam się na swoim zasmarkanym nosie
na łezkach co topnieją od policzków
a ty mi już nie mów podłych rzeczy (proszę...)
i może daj więcej momentów
kiedy mi na kolanach kładziesz głowę
masz w sobie bezbronność – ja ci ją ochronię
bo przecież jesteśmy oboje
jak potłuczone wazony, posklejane złotem

6. Poetycki Slam Praski na Brzeskiej 20, 25.04.2025

CZŁOWIEK Z CZASEM SIĘ PRYZYWCZAJA

Do obecności drugiego człowieka
Do tego, że nie musi na niego czekać
Do przytulenia z tyłu, z zaskoczenia
i do wspólnego robienia jedzenia
Do dostawiania kwiatów bez okazji
i do odkrywania na nowo pasji
Do dostawiania wiadomości z rana
i miłych odwiedzin przez tego pana

Człowiek z czasem się przyzwyczaja

Do samotności, nawet pośród ludzi
Do tego, że bez radości się budzi
Do walczenia znów o swoje zaciekle
i do myślenia w negatywnym świetle
Do bycia niewysłuchanym przez bliskich
i do przebywania na gruntach śliskich
Do krzyku, płaczu drugiego człowieka
i do też własnych, płynących jak rzeka

Człowiek z czasem się przyzwyczaja...
choć przed innymi to zataja
Nie każdy zdaje sobie sprawę –
Od siebie masz zacząć poprawę!

Cabaret Poetry Slam, 26.10.2025

MIRA RÓŻA JERSZ

6:44 STACJA MAŁOMICE

chętnie zjadłabym z twojej dłoni słońce
wracam pociągiem, jest szósta rano
i myślę tylko o tym, jak już za dziecka czułam
że jest coś magicznego w oddalającym się krajobrazie
uśpiony przedział
wszyscy wjeżdżamy ze snu w jawę
zsnu zsnu
spółgłoski lepią mi się na języku gdy pociąg oznajmia swój przejazd
stukotem na przeciążonych szynach
spółgłoski lepią się na języku
słońce na dłoniach
a melancholia
nie chce się kleić ucieka paruje

Slam w Surowcu, Wrocław 20.03.2025

JUNONA

ADHD

Duszność wirujących myśli zagarnia mnie do środka.
Oplata niczym trawka ściskana rączkami na łące. Wiąże niby sznur
w wąskim korytarzu. Idę przed siebie ze związanymi oczami.
Objam się o ścianki chropowatych tętnięć.
Słyszę, jak szaleją w mej głowie.

Przeciskam się przez małość. Zahaczam o rdzawą poświatę rojeń.
Haaaa.... Nic nie jest ważne, tylko ten ruch do przodu. Haaaa....

Po drodze wgryzam się w życia mijających mnie bytów. Już nie są osobne.
Mają mnie na swym garbie.
Potykam się o, wyrastające w wilgoci mych krzyków, znaki zapytania.
Zdzieram siebie do krwi. Nie czuję bólu.
Uginam się jedynie w swym pokracznym pragnieniu bycia mocniej i mocniej.

Cyk cyk, daję się wkręcić w mechanizm: nieczucia, niespania, niedbania.

Polykam zostawione na wierzchu strach i niedojrzałość. Nie chcąc płynąć wartkim
nurtem przed siebie, zatrzymują się gdzieś w połowie mnie i cisną, że ni stać, ni... nie
wiem. Zaczynam płakać. Pluć, skowyczeć, uderzać nogą. Dotykać ręki ręką. Ręki ręką.
Ręki ręką!
Już dobrze!

Już dobrze, już dobrze.
Dotyka mnie w końcu cielesność, jakiś objaw realnego życia.
Opadam na deski zmęczenia. U mor do wa nia.
Leżę.
W końcu zaczynam oddychać.
I oddychać.
...
dźwięk oddechu
dźwięk oddechu
dźwięk oddechu

Slam w Kawiarni Lalki w Białostockim Teatrze Lalek, 4.03.2025



KRAMIK

Na oczach żadnej słów gawiedzi
rozkładałam swój obwoźny kram
ty, ty, i ty pewnie chcesz wiedzieć
co w nim najwspanialszego mam

Oto wisiołek z żółtą kostką
pierścień, a na nim z gliny romb
założysz go – poczujesz boską
misję zbawienia jak James Bond

Dla tych, co czują lekką trwogę
nie chcą kolczykiem czynić szop
dyskretny łańcuch mam na nogę
dla sprośnych zaś – analny czop

Gdy widzisz jak w twojej pralni kadrze
zbliża się depresyjny lej
ubrany w mój genialny gadżet
ocknij się – i na lej ten lej!

Rzadkie metale: rtęć i bizmut
nie Kaczor a tym bardziej Tusk
skierują promień aktywizmu
na twój skarłały, śnięty mózg

Za wolny Śląsk, za Białowieżę
w szczytnej ofierze cel swój złap
miśki, migranci chude jeże
z dzikością będą jeść ci z łap

Gustowną dam na przegub gałkę
Marszałkom znanym z chwiejnych ud
co walczyć chcą z problemem małpek
alkoholizujących lud

Dla tych zaś, co prohibitorów
chcieliby trzeźwo kopnąć w kał
komplet branzolet mam koloru
sinego, czyli flaschenblau

Nie dasz się z tropu zbić ni zniszczyć
jadem ujadających sfor
gdy jesteś dumnym aktywistą
nie wiesz co znaczy ślepy tor

W hamaku z mgły nad morskie grzywy
niesie cię orszak żółtych mew
po zmierzchu – w gaju sprawiedliwych
będziesz najrozłożystszym z drzew

Lepiej nie słuchaj jak coś tyka
pod klejnocika lśniąca skórka
kiełbasa oraz polityka
to pełne gnoju jest podwórko

Po co masz gorzkie ssać rodzyнки
wiedzieć, że to nie magii snop
tylko frazesy, wishful thinking
plus odklejony agitprop

I jeśli nie chcesz by komedią
zakończył się twój kręty kurs
nie opowiadaj tego mediom
bo ci okoniem stanie puls

A gdy pytanie ci się pęta
czy sam mam aktywistyczny cel?
– zaspokajanie żądz klienta!
radość jak konia z siana bel

Jestem solidny – mogę przysiąc,
dam ci go: pogłasz albo sklep
nie żaden pierścień ani wisior
tylko mój własny, łasy łeb

Slam poetycki w Młodszej Siostrze, 8.01.2025

PTAKI Z AFRYKI

Gdy słońce za drzewami już dogasało,
na gałęzi wróbel ćwierkał do mazurka.
Ćwir, ćwir – zaraz *Na wspólnej* powtórka.
Włącz telewizor, niech leci kanał dwójka.

I tak sobie oba oglądały, przysypiały
niby czujne, niby senne.
Aż tu *Ptasie Wiadomości* wparowały
i się ptaki stały wnet pojętne.

Doniesienia z kraju? Informacje z piekła czy z raju?
Trwa zasadzka, głów państw schadzka, zagrożona grupa Wyszehradzka!
Obnażone machlojstwa, kolejny diler szyszek wsadzony do paki.
Brudnych interesów ostoja, uważajcie i uchroncie siebie, o ptaki!

Po tej jeździe bez trzymanki, nie wyłączaj odbiornika.
Teraz czas na news dnia, z ekranu coś ćwierka, kwika, klika,
a to sprawa jest ważna niesłuchanie.
Ćwir, ćwir – O jeżuniu, co też z nami się stanie?!

Wiadomość przyszła, prosto z lasu granicy:
Ponoć sterylności jej pilnują ochotnicy.
To łosie się ustawiły między drzewa.
Drogę torują i nie wpuszczają już byle jelenia.

Mazurek skrzydłem w stół uderza:
Co to ma znaczyć? Przed kim tak się bronią?
Ktoś nas straszy wojną III ściółkową?

Telewizor tumani dalej:
Doniesienie mawia, że to Ptaki z Afryki
przyleciały tutaj do lasu z daleka:
Jerzyki, Żurawie i Bociany.

O ziemio przenajobfitsza, co to się podziało z tym lasem?
Przylatują do nas cudze gatunki i żyją tu za naszą kasę?
Mazurek tak się obruszył, że gałązkę chwycił dziobem.
Wyskoczył z dziupli, zwołał kumpli i poleciał się rozprawić z obcym „nierobem”.
Gdy już się na koronę drzewa wdrapał, by złoić migrującego
– Mam was! – zawołał, przyjmując postawę uderzającego
i nadleciał klucz żurawi, jerzyków i bocianów...
ale żaden z nich nie lądował, nie mieli takich planów.

Tak się okazało, że ten wróg z telewizora
nie stanowił zagrożenia wcale.
Głupio się zrobiło ochotnikom.
Łoś na łosia zerka, z niczego powstała afera wielka.
Wróbel do mazurka woła – Wracaj, zaraz serial *Szkoła!*

Ale jak to? To gdzie brygada wasza leci?! – żąda wyjaśnień mazurek.
Na wakacje do Estonii – krzyknął bocian – niepotrzebny nam wasz wikt opierunek!

Slam w Kawiarni Lalki w Białostockim Teatrze Lalek, 24.09.2025

SWĘDZI

uczę się nazywać ten dźwięk pod skórą
wyłuskuję go z ciała
i stawiam przed oczami
wibruje i pachnie szarością
smakiem kwaśnych jabłek,
tych z mojego ogrodu

nie powiem, lepsze to niż nic
niż serotoninowy haj
nieobecnych przyimków
dzika samotność latarni

do której nie poszłyśmy

swędzi, uwiera, nie daje spać
to światło prześwitujące przez palce
rysuję nim w powietrzu
ciężkim tęsknotą pragnienie
i otulam się do półnów

5. Slam poetycki w Bibliotece Witomino, Gdynia 17.11.2025

Kiedyś bym w to nie uwierzyła
Ale tak
Muszę to wyznać
Stałam się gościową od apek randkowych
Weteranką apek randkowych
Tinder Badoo Bumble
Tania dopamina
Ślajpuj ślajpuj ślajpuj
Aż dostajujesz się do miłości
Następny profil
To miłość twojego życia
Następny profil
Następny profil
Następny profil
Następny

Mam na imię Lidia nie ślajpuję od tygodnia
Miesiąca roku (niepotrzebne skreślić)
Nie chcę demonizować apek randkowych
Ale nie mam też siły
Tak bardzo nie mam siły
Na bycie powierzchownie ocenianą
Na bycie powierzchownie oceniającą
I na to by moją samotność ktoś spieniężał wciąż i wciąż
Mam na imię Lidia
Zasłajpowałam pierwszy raz mając 19 lat
Na poważnie wkręciłam się gdy miałam 23
Ślajpuj ślajpuj ślajpuj
Aż dostajujesz się do miłości
Mam na imię Lidia
Mam 29 lat
Moja samotność zalega na serwerach
Moja samotność mieści się w algorytmach
Moja samotność generuje zyski
Moja samotność generuje straty

Straty – ich niekończący się zasób
Nawet mój przewód pokarmowy ma już chwilami dosyć

Słajpuj słajpuj słajpuj
Aż dosłajpujesz się do miłości
Słajpuj słajpuj słajpuj
Aż dosłajpujesz się do miłości

Jestem samotna
Podskórnie
Głęboko
Być może genetycznie
Być może moja mama nosi tę samą samotność
Być może moja córka nosiłaby tę samą

Słajpuj słajpuj słajpuj
Aż dosłajpujesz się do

Mam na imię Lidia
Mam 29 lat
Nie słajpuję

Slam w WBPiCAK, Poznań 20.03.2025

LIST DO CZ.

Drogi Czesławie!

Dobrze, że wreszcie odpisałeś. Zaczęłam się już o Ciebie martwić. Mój znajomy ostatnio podwoził Turnaua i Turnau mu powiedział, że nigdzie Cię nie widać – ani na ulicach, ani na chodnikach. A przecież miałeś regularnie chodzić na spacer.

Dzięki za podesłanie nowego tekstu. Generalnie mi się podoba. Poprosiłeś o uwagi krytyczne, więc służę feedbackiem.

Jest w tym wierszu jakieś formalne napięcie. Nie wiem, czy to zamierzony efekt. Tak, jakbyś nie mógł się zdecydować, czy rymować, czy nie. Z jednej strony, te pary bardzo dokładnych rymów: *sieć i mieć; górze i róże*. A z drugiej strony, tam, gdzie rym niemal się narzuca, rezygnujesz z niego. W drugiej zwrotce jest to szczególnie uderzające:

*Kobiety idą polem pod parasolkami,
Pijak zasypia na brzegu trawnika,
Nawołują na ulicy sprzedawcy warzywa
I łódka z żółtym żaglem do wyspy podpływa*

Jeśli chcesz iść w rymy, to aż się prosi, by kobiety *szły polem pod parasolem* albo *polami pod parasolkami*. A jeśli nie, to po co z normalnych sprzedawców warzyw robisz sprzedawców warzywa, tylko po to, by pasowali do łódki co podpływa. Swoją drogą, sprzedawca warzywa brzmi podejrzanie. Jak diler zapisany w kontaktach w telefonie.

Idąc dalej, coś mi zgrzyta też w tym wersie o staruszku, który *nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie*. To brzmi, jakbyś już całkiem się poddał. Moja propozycja (jeśli zdecydujesz się na tę wersję z rymami):

*Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
Ale nie jest prorokiem, bo ma coś z trzecim okiem*

W przerwie od pisania tego listu otworzyłam komputer. Wszystkowiedzący algorytm natychmiast zasugerował utwór Piaska i Julii Żugaj. Tytuł? *Piosenka o końcu świata*. Uradowałam się niezmiernie, że wreszcie ktoś Cię docenił jako tekściarza. Jednak moja radość nie trwała długo – oni mają zupełnie inny tekst. Radzę Ci więc zmianę tytułu, żeby Cię czasem nie oskarżyli o plagiat. Zresztą, czy Ty jesteś Czesław Śpiewa żeby pisać piosenki?

Nie przejmuj się też słamowymi porażkami. To jeszcze nie koniec świata! Pamiętaj, że rywalizacja jest formą zabawy. Chodzi o Twoją ekspresję i rzeczy, które masz do powiedzenia. A publiczność czasem zwraca uwagę na zupełnie pozaliterackie kwestie. Czesław, bądźmy szczerzy, czy Ty znowu nie przesadziłeś z brwiami? Sprawdź w lustrze.

Zresztą, przegrać z Herbertem w finale to jak wygrać. A jeśli on tak Cię denerwuje, to możesz przecież wybierać te wydarzenia, na których go nie spotkasz. Wy obaj jesteście siebie warci, obaj macie wielkie ego i przekonanie, że Polacy dzielą się na fanów Miłosza i fanów Herberta. Prawdziwa linia podziału przebiega zupełnie gdzie indziej. Polacy dzielą się na tych, którzy wiedzą kim jest Miłosz i Herbert i szczęśliwców, którzy nie zwracają sobie tym głowy.

Serdeczności,
Karo

Innego końca świata nie będzie, Festiwal Poznań Poezji, 21.05.2025

PSIKUS

nienawidzę gdy jesteś taki
zostawiasz po sobie znaki
na przykład obsikaną klapę

załatwiam pewne sprawy
a tu ślad po tobie
niby bezbarwny
a bardzo wyraźny
aż mi ciarki po plecach
aż mi cieknie po nogach bo już nie mogę
wszędzie cię spotykać nawet w ubikacji

widzę deskę obsikaną
łzy moje na niej wyglądają tak samo
dłużej już nie wytrzymam
zawsze po tobie muszę sprzątać
zawsze po tobie muszę cierpieć

chcę wygodnie siedzieć
na swoim sedesie
nie myśląc o niczym tylko własnej potrzebie
nie chcę już śladów po tobie
łączyć z tobą czynności tak banalnej i codziennej
jak sikanie
naucz się wycierać jeśli nakapiesz
albo celuj lepiej i trafniej
nie we mnie nie w serce
nie bądź mi ślepym strzelcem

deskę zawsze zostawiałeś w dole
jakbyś nie potrafił jej podnieść
zaczęłam cię rozumieć
nie mam siły podnieść się z łóżka

na duchu się podnieść dziesięciu groszy
muszelki nad morzem muszli klozetowej też nie

może płakałeś gdy sikałeś
może to był mocz z oczu
może tak naprawdę było ci smutno
ale nigdy się do tego nie przyznałeś
a ja cię obwiniam o kilka kropelek

gdybyś mi jednak powiedział
zostawił po sobie karteczkę
dlaczego wtedy odszedłeś
łzy wycierałabym w papier
słowa na papier przełała
tak by nikt nie widział
dyskretnie

nigdy nie umiałeś trafiać ani w sedno ani w sedes
może koniec końców trafiłeś do lepszego miejsca
gdzie ci się przelewa i możesz sikać jak zechcesz

czasami chciałabym tak jak ty
sikać na stojąco pod drzewem
nie przejmować się innymi zupełnie

ale przecież od czego mam papier
jeśli nie po to
żeby cię w niego móc wetrzeć

Finał Ogólnopolskich Mistrzostw Slamu Poetyckiego, Poznań 9.08.2025

MANIFEST NA RZECZ ŻYCIA JAK Z BAJEK

I choć „Długość dźwięku samotności” na koncertach mogłaby się nie kończyć,
to na rzecz życia jak z bajek ekipa Myslovitz powinna skrócić ją
do trzydziestu godzin w tygodniu,
bo samotne słuchanie super smutnych piosenek w pustym pokoju
po powrocie ze szkoły, pracy lub innego zapierdolu,
na dłuższą metę wcale nie jest super.

Więc powołuję nieistniejącą partię działającą na rzecz życia jak z bajek –
o wydłużenie czasu na: spanie, kochanie, malowanie paznokci, leżenie w wannie,
życie w pojedynkę, związku, małżeństwie,
z dzieckiem, psem, kotem lub po prostu drugim człowiekiem.

Niech każdy Antek, Franek, Krystian, Czarek
ma czas, by znaleźć małą igłę, co szuka w sianie.
Niech ukuje go w serce, spuści powietrze, oczyści z zanieczyszczeń
i już czyste wpuści w przestrzeń, co chowa pod żebrami i białym teesem.
Niech każdą Igę z ciągnikiem, Agatę z Fiatem, Izę z Matizem
los złączy z mechanikiem,
co wbije imbus w serce, wdrze impuls w przestrzeń i,
jakby był elektrykiem, roznieci iskrę,
co będzie się mienić jak jej usta pokryte błyszczkiem.

Wolna miłość – w domach z betonu, zamkach z kartonu, domkach na drzewach,
wynajmowanych mieszkaniach.
Miłość dla każdego kto jej nie ma,
i cztery ściany dla tych, których dach i ciało nie rzuca cienia,
których przeszłość rzuca po kątach, a to, co teraz, kopie w dupę i wpędza w dziurę
bez dna.
Zrozumienie dla mających przejebane w genach i tonących w bagnie syfu DNA,
którzy próbują nie być zepsutym jabłkiem pod gałęzią drzewa,
ale często wychodzi na to, że bywa i tak.

Trzeba wiedzieć, kiedy przyznać się do winy,
a kiedy przyznać, że winny jest właśnie zły świat.

Koniec niekaralnej prozy życia.

Niech żadnej Weroniki, ze stanikiem lub bez stanika, już nikt nigdy nie wygwizda.

Koniec niekaralnego wzroku niewyżytych budowniczych Bobów

lub cielesnych konsekwencji pojawienia się w ich oku.

Niech żadnego niewinnego łobuza, Banky'ego, czy z konopi Filipa,

państwo nie zamyka.

Cela przyda się dla innego grzesznika,

co wygwizdał Weronikę, odhaczył siedem grzechów głównych plus te pozabiblijne.

Postulat karania za złe i nagradzania tych, którzy robią dobrze, za pieniądze lub bezinteresownie;

Lekarzy, którzy robią robotę, nauczycieli, co nie uczą na „zdać, zapomnieć”,

ratujące służby ratunkowe, panie w sklepie, co sumiennie resetują samoobsobowe.

Oto petycja na stworzenie świata, w którym każdy chce życia, którego nie dotknie żadna polityka:

Legalizacja świecenia gołymi brzuchami, skarpetami w sandałach, buziami w makijażach lub bez.

Legalizacja nazywania tosta „grzanką”, wlewania najpierw mleka lub najpierw „płatków” lub „płatka”.

Legalizacja błędów językowych, usunięcie z matur polonistycznych pułapek.

Usunięcie matur i wkurwionych matek, jeśli jej nie zdacie.

Usunięcie uczelni przyjmujących tylko bananowe dzieci.

Usunięcie osób szkalujących bananowe dzieci – nie ich wina, że są bogate.

Usunięcie bananowych pianek do mycia rąk z benzynowych stacji.

Wprowadzenie do słownika wyrazów takich jak:

zajebisty, przytulaśny, chirurgzka, dżentelwomenka,

sztos, sztosowy, bombowy,

wybacz, przepraszam, szanuję, dziękuję, współczuję, KOCHAM.

Tym tekstem oficjalnie otwieram serce i partię.

Wybierz mnie! Głosuj na mnie!

Finale Ogólnopolskich Mistrzostw Slamu Poetyckiego, Poznań 9.08.2025

KACPER KORONA

SNEJK

Sssssssss

Sssssssss

Siema, śmieszna sprawa, słuchajcie
Sąsiad Sylwester spotkał szpaka spod sosny
Szpak spod sosny - sporo sprośny
(Sporadycznie spogląda świerszczyki)

Szpak pijał sosnowy szejk
Sosnowy, stąd słony szejk
Słony szejk, sosny stęk
Spożył szpak stary stejk

Sum szpakowi stejka sprzedał
Sumą spieniężył szybki Sedan
Sedan szybko sunął szalenie
Sunął szybko swe siedzenie

Samotny snejk się siłuje
Sporządzić szkodę stąd spiskuje
Smalcem snejk się stąd smaruje
Stronę Sylwka szybko sunie

Snejk splunął Sylwestrowi
Sylwek słany szpitalowi
Sparzony snejkowym szejkiem
Spoczął, sapiąc srogim stękiem

Snejk sądzony stąd surowo
Słaby snejk, serio, słowo!
Snejk spłacić szkody szykuje
Sam Sylwester szpitaluje

Szpital sporą sumkę stawia
Snejk stąd samochody spawa
Skoro spłacić szkody stertę
Stąd spożywa szybko setkę

Setkę spożył szybko snejk
Szybko sapał, szybko stękł
Schlany snejk stracił sierść
Skutkiem stąd spotkała śmierć

Slam w Od Nowie, Toruń 12.05.2025

POMPONY

Zimą 94' wracałam biegiem ze szkoły mijając swoich kolegów i koleżanki z klasy, którym zdejmowałam czapki i wyrzucałam je za płoty. Te jebane pompony im dyndały jakby z radości. Moje podeszwy odbijały się od lodu przysypanego żużlem, a przed oczami miałam tylko ciebie jak pijesz kawę i czytasz Londona przy piecu. Zawsze zamyślony z nosem przy oknie. Dobiegałam do furtki, gdzie Misiiek merdał ogonem niczym śmigło helikoptera. Za drzwiami odkrywałam ciężki koc, który był przybity do futryny, żeby z sieni nie niosło się zimno do świeżo ogrzanej kaflowym piecem kuchni, w której leżał zawsze suchy kawałek placka drożdżowego i ciepła herbata babci z sokiem mailowym i cytryną.

Nigdy nie wiedziałam, czy jesteś w domu. Czy dalej układasz jabłka w skrzynkach, ścinasz drzewa. Czy może jabłka znów się rozsypały pod twoimi nogami i rzuciłeś wszystkim. Zamiast pojechać w swoje ukochane Bieszczady – znikaeś. Różnie, na dzień, na dwa albo na osiem.

Kiedy Ciebie nie było, łzy piętrzyły się w kąciakach tworząc ostre krawędzie, które raniły moje tkanki, krew cofała się do środka burząc się w żyłach i tętnicach. Wzrok stawał się złowrogi.

Otwierałam szafkę pod telewizorem Elemis i zrywałam wszystkie naklejki kucyka Pony. Wchodziłam do tej szafki i czekałam aż mnie znajdziesz. Robiło się ciemno, mijała 18:00 i już wiedziałam, że nie przyjdiesz. Zaczynałam się trząść, czułam niepokój, śpiewałam piosenki z chóru w nadziei, że „radość tchnij w serce me” sprawi, że London zaprosił cię na sekretną wyprawę, żeby pokazać ci Białego Kła i wrócisz z tym zaprzęgiem samojedów, haskich i malamutów o którym tak marzyłeś i będziemy mieć chatkę w górach, a ja będę jeździć saniami do szkoły i wszyscy będą mi zazdrościć. Nie będę musiała zrzucać wszystkim czapek, bo nikt mnie nie będzie wkurwiał dyndającym pomponem czapki z rynku.

Kiedy wracałeś pachniałeś renetą, championem, paliwem i trocinami. Wciąż czuję ten zapach nieprawdziwego bezpieczeństwa i męstwa. Kupowałeś po drodze makrele w szarym papierze i Pysia. Siadaliśmy przy malutkiej ławie wybierając ości, opowiadałeś mi dowcipy jak to „przychodzi baba do lekarza”, a Kuba Sienkiewicz śpiewał z Elemisa „Co powie ryba”. Cieszyłam się, że jesteś.

Teraz już się nie boję, że nie wrócisz, teraz się boję, że znów wyrzucę komuś czapkę za płot, nie taką z rynku tylko taką z Zary albo co gorsza taką Michaela Korsa, a ty mnie już nie obronisz, nie powiesz, że nie ma mnie w domu, nie przytulisz i nie powiesz: „Też mnie wkurwiają te jebane pompony”.

Slam podczas festiwalu Miasto Literatury, Lublin 28.09.2025

SUSZA

...a potem spadł deszcz

kilka godzin wcześniej rozmawialiśmy
że susza
że co rok to gorsza
że kiedyś zimy takie, że dajcie spokój
a teraz co te dzieci
co nie widziały śniegu
i co to świadczy o nas?

a w duszach ludzkich też susza
skostniała szorstka masa
bo świat ostatnio wysusza
i wysysa z życia swe dusze
niedostrzeżone jak ludzie
niedośnieżone jak luty
podkuj buty, bo tak mówiła mama

opowiem wam historię: w starej galaktyce
na starej planecie ze starym kontynentem
w starych domach z betonu, gdzie nie ma młodości
mieszkali sobie ludzie, którzy byli młodzi

trzymali stare planety w starych galaktykach
i stare kontynenty w atlasach do przyrody
i brali do rąk mapy i widzieli świat jak na dłoni
a potem zwijali je w kulki i mieli cały świat w garści

a potem robili się starsi; wychodzili do ludzi
uczyli się studiować niedoskonałości
uczyli się łączyć dwa w jedno i z tego jednego
lepić niezdarne niewielkie miłości

a potem dziurawili buty, dostawali ciaśniejsze
i odkrywali, że stare światy rosną szybciej
od młodych ludzi; że sen to nieśmiałość śmierci
a życie to akt przebaczenia za bezcelne istnienie

i wymykała się cała opowieść, jakby ktoś postanowił
wymazać pośpiesznie kropkę nad życiem
postawioną przypadkiem gdzieś na marginesie
i spotykali się razem na polach bitwy
gdzie młodość walczy z samotnością
a starość z zapomnieniem
i młodzi ludzie też czasem walczą ze sobą
bo są młodzi a nadal czczą stare pragnienie

na plastikowych krzeselkach pod rozłożonym niebem
krzyczeli: nie byliśmy młodzi ale jesteśmy
młodzi nie byliśmy ale będziemy żyć
żywiej, rzygać życiem aż do ostatnich młodości
lejąc wódkę w gardło na myśl o wieczności
tam gdzie życie graniczy z istnieniem
tam zmęczone serce napełnia suche tętnice
na zalanym kontynencie na płonącej planecie

niektórzy z nich mieli młodsze siostry
i mówili im, że brakuje wody, że susza
że planeta płonie i nie da się nic zrobić
więc dlaczego nadal tak mocno bije mi serce
dlaczego tak bardzo jestem człowiekiem, a jeśli jestem
dlaczego nadal nie mogę płakać nawet na czyimś pogrzebie?

bo śmierć, jak i życie, jak i deszcz, jak i woda
przychodzi z nieba, i trzeba ją jakoś świętować
a młodość uchodzi z człowieka bokiem
i można jedynie po czasie skwitować,
że susza, że człowiek jest jak wysychająca studnia,
nad którą stoi i krzyczy pragnienia do środka

...a potem spadł deszcz
on lekko siąpi
ja wracam do domu
podlewa mi kroki

i to nie wystarczy, znów będzie susza
co lato to gorsza
ale wystaw usta
napij się trochę

to nie wystarczy
ale suchymi wargami też mogę mówić
że kocham.

Finale Ogólnopolskich Mistrzostw Slamu Poetyckiego, Poznań 9.08.2025

/SOPOTY/

Przewiercam miasto w twoim poszukiwaniu,
w stanowczym postanowieniu, że znajdę i włożę
palce w płytę chodnika – po której przeszedłeś
pijany nocą.

Broadway lśni nitkami pajęczyn, a po Żabiance zostały
mi tylko wypieki i boję się, że już tu nie zasnę,
stopię się przez materac do szkieletu łóżka, o który
zahaczę jedynie wargami przy kolejnym oddechu –

I boję się, że przedziurawię cały Sopot, a każda ulica
będzie dotknięta twoim Brakiem, barkiem, westchnieniem,
palcami włożonymi w piasek przy molo –

I boję się, że Sopot mnie przeżuje przez Monciak,
wzdłuż szwu ulic – wypłuje na Broadwayu,
że idąc przez chodnik potknę się o ciebie, nieopacznie
dotknę, zaplączę palce w pajęczynę, kolejnej nocy
Nie zasnę, bo będę myśleć, o tym mieszkaniu,
o potworach, romansach, starych kochankach,
slamach, matce, braciach i siostrach, własnych pragnieniach,
lękach, włamaniach, będę tak długo myśleć, aż

zupełnie zwariuję na Sopot.

Slam w Blokowsku GAK Plama, Gdańsk 10.05.2025

O KLĄTWIE

Od zawsze miałam dużo szczęścia
Mieszkałam na najwyższym piętrze
a brudne słowa, choćby... *bestia*
wypowiadano przy mnie szeptem

Odkąd pamiętam, z porcelany
mówili było moje serce
Więc gdy widziałam cudze rany
szeptano wokół jeszcze cieplej

Rodziców mi nie przedstawiono
Ale kochali mnie najszczerzej
To dzięki nim ten gmach wzniesiono
Wzniesiono wieżę w dobrej wierze

Więc nie opuszczam grubych murów
Zapraszam czasem piękne słońce
bo w świetle ślady mych... pazurów
skrzą się jak gwiazdy spadające

Kiedyś pragnęłam wielkiej zmiany
Właściwie zmiany na zmian brak
bo comiesięczne te przemiany
malują... na mnie gwiazdny szlak

Piastunki mówią „tak musi być”
I taka jestem idealna
Że w zgodzie z ziemią trzeba żyć
Że taka jestem naturalna

Wciąż mówią mi że jestem piękna
Dodają czasem że i dobra
To wszystko prawda oprócz piętna
Natura dała mi też biodra

W codziennej ciszy kryje się gwar
A nocne światło mocno tuli
Doceniam wtedy klątwy czar
Ten który zmysły me wyczulił

I późną wiosną tuż po zachodzie
w wigilię pełnego księżyca
usłyszałam szmer w przyrodzie
Trzask, zgrzyt – rycerska przyłbica...

Nim zdążyło drgnąć mi serce
w przezierniku stała ona
Zacisnęłam dłoń na derce
Pierś ma trwała nieruchoma

Obłapiałam ją swym wzrokiem
Hełm po deskach się potoczył
Choć od ust biło urokiem
przemówiły morskie oczy

Krzyknęłam, by przestała kłamać
Ona odparła coś o losach...
... i że chce pomóc mi ją złamać
Niema zapadłam się w jej włosach

Bo ja cię kocham, strzygo mała,
szepnęła wprost do mojej duszy
A potem nic już nie słyszałam
i już nie mogłam się poruszyć

Na moich wargach nie wiem kiedy
legła jej szminka połyskliwa
Pojęłam nonsens właśnie wtedy
Nie byłam dla niej obrzydliwa

Slam w Magazynie Kultury Kolanko No 6, Kraków 28.11.2025

CZYM JEST ŻAŁOBA?

żałoba tu żałoba tam,
żałoba to przecież czarne welony, smutne twarze i najęte płaczki
żałoba to jęki, omamy, duchy młodości i spadek po babci,
picie z krewnymi i nieznajomymi za cześć i chwałę niebios
za zdrowie, ha!, nieżyjącej już osoby która kiedyś by się z nami napiła

nikt mi nie mówił że słowo żałoba tu nie będzie pasować
że będą łązy o nieznannej godzinie w każdej porze dnia i nocy
przebłyski wspomnień zimnego ciała
przed moją twarzą, kryjąc oczy,
wypalone jak krowie ucho czy kij na dupie
ja pierdołę
ten niekontrolowany ból
przejmujący kontrolę nad podbródkiem co zaczyna drżeć wbrew woli
łązy zasklepiające powieki bez ujścia,
nie wolno, nie zasługuję na ulgę ani na
wszechogarniającą rozpacz co ściska mnie za serce

nie spodziewałam się wstydu za łązy
wstydu za użalanie się nad sobą
za odczuwanie swoich emocji co za życia nigdy nie miałam
czuję wstyd i poczucie winy że za życia za mało się przejmowałam
czuję wstyd i poczucie winy że odpowiednio nie zadbałam
o zdrowie

nie wiedziałam że przyjdą myśli – czy to ja będę następna? czy to moja wina?
czy mogłam temu jakoś zaradzić?
ciało na wiór do wora wpadło, pogrzeb to żałoba, jak żałować ciała
którego nie można pogrzebać
bo dzikie koty wyjedzą, rozrzuca szczątki
pod okna sąsiadów –
i będzie trzeba zbierać

MARKOPANTANI

GENCZO

milczy telefon, drzwi zamknięte
jakie te ścieżki życia kręte

miliardy ludzi, słów kosmosy
chłoniesz to, nie chcesz nic przeoczyć

nuda cię nigdy nie pokona
murale, książki, świeże zioła

do wczoraj jeszcze między nami
od dziś w pamięci, żegnaj stary.

PLAN

Chciał wcześniej do innego świata.
Wykupił z wyprzedzeniem bilet
Pospieszny, pierwsza klasa, rano,
Bo rano człowiek wie, że żyje.

Chciał wcześniej do innego świata.
Czy bał się, nie mnie o to pytać.
Gdy się spotkamy, w co nie wątpię,
Kilka swych wierszy mu przeczytam.

Spytam czy kosmos to są słowa,
Czy gwiazd plejady i przestrzenie.
Czy jest tam miejsce na marzenia,
Bo te, na Ziemi, zawsze w cenie.

Ślami pamięci Tomasza Genowa, Poznań 29.08.2025

MOJA DZIEWCZYNA UWAŻA, ŻE HOMOSEKSUALIZM TO CHOROBA

Zostałam wychowana w kraju, w którym dzieci są kolcami róży, kolcami idealnej rodziny ze zdjęcia.

Czuję wyrzuty sumienia, gdy spotykamy się na mieście.

Wchodzimy w ciemną uliczkę, lepiej puśćmy ręce, by nikt nie zobaczył.

Więcej nie całuj mnie w miejscu publicznym.

Więcej nie wyznawaj mi miłości.

Z nami jest coś nie tak.

Kocha swoją mamę ponad życie, a ona od zawsze mówiła jej, że to nie jest normalne.

Więc oto jestem.

Obraza wszelkich uczuć religijnych i wierzeń pradawnych cebularzy.

Oto jestem, napełniona siłą, napełniona złością, napełniona nadzieją mojej mamy, że na mój ślub, nie będzie musiała wyjeżdżać do Holandii.

Oto jestem i nie będę uciekać przed patasami.

Postawię sobie wielki lesbijski pomnik i niech każdy przychodzi z kwiatami, najlepiej w odpowiednich kolorach, a poza tym to trochę homofobia, że moja wada wymowy nie jest w stanie powiedzieć „lesbijski” bez pisku.

Poza tym to trochę homofobia, że moja dziewczyna się chowa przed spojrzeniami pana Boga.

Generalnie trochę stypa, bo chciałabym się jej w końcu zapytać, ile czasu zajmie jej własna definicja bezpiecznego miejsca lub definicja siebie.

Jest perfekcjonistką, a jeszcze nie wie, że w mojej układance nie ma kilku puzzli.

Więc nigdy nie będziemy rodziną z obrazka

Jestem za gruba i za niska i nie czuje się najlepiej w swoim ciele, a najbardziej brakuje mi penisa, bo chociaż wtedy mogłybyśmy wpisywać się w tabele normalności.

W końcu noszę bokserki i chciałabym być płaska, na spotkanie z jej rodzicami narysuję sobie wąsy jak z mafii.

Aż tak mnie to nie odraża, chociaż to smutne, że codziennie będę ubierać się jak drag king.

Moja dziewczyna uważa, że homoseksualizm to choroba.
A ja się boję, bo nie wiem, czy to da się ratować, czy zostało mi tylko wysłać nas na
terapię elektrowstrząsami.
Czasem chciałabym mieć wybór.
Jestem kobietą i kocham kobiety.
I Czasami chciałabym mieć wybór.

Ślamuj w BOTO, Sopot 30.05.2025

EZRA MILEWSKA

LITANIA

chciałabym być
jak Irma Julia Kowalska
otulać ludzi słowami
i swoim głosem
chciałabym umieć
skręcać szlugi
i mieszkać w przytulnej kawalerce
z łazienką bez drzwi
by nie było już
żadnych sekretów
i dostać peta od kogoś
by w moim sercu
wrosły petunie

chciałabym być
jak Julia Michalska
zakochać się w poetce
ale tak z wzajemnością
szczerze, mocno
by mnie to uczucie
przepalało na wskroś
chciałabym jeździć
swoim własnym autem
i wysyłać do lasek filmiki
jak śpiewam piosenki o miłości

chciałabym być
jak Magdalena Walusiak
umieć uderzać się w pierś
i śpiewać głośno, na cały świat
snuć opowieści
różnorodnej treści
chciałabym ukochać siebie
nawet z bolącymi kolanami

chciałabym być
jak Zosia Konicka
celnie uderzać słowami
prosto w splot słoneczny
być manifestem mojego pokolenia
żonglować na scenie
także słowami
chciałabym żeby wszyscy
odpierdolili się od moich
szerokich spodni

chciałabym być
jak Taki Nadolny
ukochać Warszawę
z całą jej brzydotą
i zostać jej slamowym mistrzem
chciałabym by ktoś
poświecił mi latarką
na drogę przede mną
w mrocznym tunelu życia

chciałabym być
jak Magdalena Hirsch
wygrywać słamy i wygrywać serca
improvizować o kwiatach
w ciepłą czerwcową noc
mieć dykcję jak górski strumyk
ostrą i czystą
chciałabym być zawodowym szitposterem
i mieć swojego własnego peja

chciałabym być
jak Lila Diana
umieć zagadywać do ludzi
podrywać laski na imprezie
upajać się wódką i obecnością Boga
chciałabym też umieć odpuszczać
i dać odchodzić ludziom
co zranili i zawinili
a moje serce
wciąż do nich ciągnie

chciałabym być
jak Paweł Artomiuk
umieć tak głośno się śmiać
mówić i pisać o seksie
i miłości tak pięknie
tak szczerze i boleśnie

chciałabym być
jak Sylwia Kowalska
i mówić
choć nikt mnie nie słucha
będę mówiła
bo nikt mnie nie słucha
będę mówiła
nawet gdy nikt mnie nie słucha

i tak ciągle chce być kimś innym
zmieniać formy, poglądy, ciała, wyglądy
ciągle przybierać inne postacie
ale przede wszystkim nie widzę
ile w tym wszystkim siebie tracę

Slam w Złotym Ośle, Warszawa 20.09.2025

ZAPIS

Moja praprababcia miała dziesiątkę dzieci. Czterech synów straciła podczas wojny. W swoim modlitewniku pisała o śmierci każdego z nich; to były krótkie notki, czas i miejsce, opis pogrzebu. Jej pismo jest ozdobne, jakby drżące – bardzo trudno mi je odczytać. Ważne rzeczy zapisywała wielką literą, trochę naiwnie, jakby chciała pokazać, jak bardzo jej zależało.

Pisanie jako walka z pamięcią, jako namiastka obecności, jako modlitwa, którą można powtarzać wciąż i wciąż.

Mój pradziadek, jej syn, był nauczycielem. Podczas wojny wezwano go pod niemiecką komisję, dyskutował z nią kwiecistym niemieckim, pokazał że umie w nim pisać. Pozostałą część wojny przeżył spokojnie, pisząc germańskim rolnikom korespondencję, robiąc spisy i rachunki. Widzę te niespokojne umlauty, te nieprzyjemne ostre zbitki wychodzące spod jego rąk.

Pisanie jako tarcza, jako przetrzymywanie obecności, jako strategia przetrwania.

Moja babcia na emeryturze zaczęła spisywać historię rodziny, szukać, zbierać dowody. Grzebała w kronikach, dzwoniła po krewnych, gromadziła historie. Napisała dla nas trzy książki i, choć przekroczyła już dziewięćdziesiątkę, przygotowuje czwartą. Siedzi nad starym laptopem w pokoju na piętrze i czasem poprosi, żebym jej pomógł, bo kursor ucieka albo coś dziwnie się przesunie i nie chce wrócić na miejsce.

Pisanie jako odsłanianie korzeni, jako mapowanie zasięgu, jako wpuszczanie światła w zapomniane.

Kiedy mój tata był na zagranicznych stażach, rodzice wysyłali do siebie listy – połączenia telefoniczne były za drogie. Tata na tanim papierze zapisywał krótkie, miłosne wierszyki, kiedyś znalazłem jeden w szafce w gabinecie, wśród stosów zapomnianych książek.

Pisanie jako wąta, lecz wytrzymała nić, jako próba komunikacji, wyrażenia niewyraźnego.

Ja też piszę, chyba już to wiecie. Stukam ten tekst na laptopie, zdecydowanie szybciej i płynniej niż babcia, żeby go zaraz przeczytać na słamie.

Pisanie jako matryca dla głosu, który wreszcie wybrzmiewa głośno; zapis jako kolejne i kolejne nałożone na siebie warstwy.

Na słowa, które dziś mówię nakłada się modlitewnik praprababci i umlauty pradziadka, kronika babci, listy miłosne rodziców.

Bo pisanie to też lokalizowanie siebie we wspólnocie; rozciągającej się szeroko, szerzej – daleko poza czas.

Slam pamięci Tomasza Genowa, Poznań 29.08.2025

kiedy miałem czternaście lat i pół roku
logopeda powiedział że w wieku dwudziestu lat przestanę mówić
wtedy miałem kolorowy sen
że stoję na wyspie która nagle zaczyna dryfować
oddalając mnie od dziewczyny ze starszej klasy
w której wtedy byłem zakochany na śmierć
nie mogłem nic powiedzieć
wiecie jak to bywa we snach:
 krzyczysz z całej siły
 a wydobywa się ledwo słyszalny jęk
porażka jakaś
no i byłem porażką
nigdy w siebie nie wierzyłem
naokół gadano do mnie różne głupoty
że rozluźnij się
 że mów modulowanym głosem
 że czemu ty kurwa innych nie szanujesz
albo że to przejdzie po pierwszym seksie
jaki tam seks gdy nawet „cześć” wymawiasz przez dwie minuty
a na lekcji z literatury gdy recytujesz Tjutczewa:
„milcz – i zazdrośnie wśród milczenia
zataj i uczucia, i marzenia” –
to pierwsze M – mmmmmmmmmmm! mmmmmmmmmmm!
 mmm-M’ilcz!
nie, no to naprawdę szwach był
uczyłem się więc „trwać w milczeniu”
całymi dniami grałem niemego
stosując się do zapowiedzi Kozmy Prutkowa:
„Jeśli posiadasz fontannę, zatkaj ją: daj i fontannie odpocząć”
pomagało to może na chwilę
bo słowa aż się tryskały które się chciało powiedzieć
a nie mogło
i stawały tamą przy zębach
 no mówię wam, szwach

a ten wyczarowany przez logopedę okres niemoty ciągle się zbliżał
nauczyłem się tego nie bać
nauczyłem się hiszpańskiego więc język migowy też pewnie pokonam
po hiszpańsku – o dziwo – mówiłem już lepiej
nie było żadnej tamy

Gwadalkiwir mojej mowy płynął mocno i spokojnie
coś wtedy i w języku ojczystym zaczęło się zmieniać
nic nie musiałem przełamywać
poziomy samy się zaczęły wyrównywać
ale tak naprawdę wszystko się zmieniło po studiach
kiedy przygotowywałem się do obrony pracy doktorskiej
(a więc ładnych pięć lat już miałem być niby niemy)
pani profesor z komisji egzaminacyjnej powiedziała mnie
że mam swojej pracy bronić jak własne dziecko
wtedy po raz pierwszy w życiu słyszałem oklaski dla swojej mowy
dwanaście lat minęło
i stoję przed wami

Slam na premierze antykwartalnika „Schody”, Warszawa 11.07.2025

[*]

Nie chcę stać się cyfrą
Bezimienną liczbą w panteonie strat

Nie chcę stać się kolejnym
poległym numerem
wymienianym wśród setek kolejnych
tuż
przy nazwie mojej miejscowości

Nie chcę stać się ciałem,
którego być może
nikt nigdy nie pochowa
zostawionym w lesie
zaginionym bez wieści

Nie chcę stać się kropką
kroplą w morzu kolejnych
Bo, wiem, że moje życie
To cały odrębny Wszechświat

Kto zatem zdecydował,
że moje mi je odebrać?
Kto zatem zdecydował,
że może mi go zabrać?

Zamienić w mrówkę
utopioną w mrowiu
kolejny bezimienny patyk
na stosie pogrzebowym
Tego Płonącego Świata

Slam na premierze antykwartalnika „Schody”, Wiersz inspirowany filmem „2000 metrów do Andrijiwki”, Warszawa 11.07.2025

ODRA

Rodzi mi się wiersz
gdy stoję w kuchni
i wyciągam z piekarnika
frytki
nieco przypalone
Myślę o mojej matce
która najbardziej takie lubiła
i tęsknię
i myślę o mojej matce w czasie przeszłym
A przecież moja matka żyje!

Ludzie obecni!
przeszli i przyszli
wszyscy jesteśmy połączeni

Jakaś część mnie z dzieciństwa tęskni
za sielanką
która bywała przebłyskiem

Stygną mi frytki
i herbata czarna zimna zaraz będzie
Nie przepadam za taką

Czas żyć
tu i teraz bo nic innego nie istnieje
Naprawdę!
Ale nie musisz mi wierzyć

Stosownie czasu przeszłego jest wygodne
stwarza pozorny dystans
między zdarzeniem i emocją
a tym co jest (teraz)

W gruncie rzeczy
chodzi o stabilne stąpanie po ziemi
wymianę energii
Nazwiesz mnie wiedźmą, czarownicą
ale nie
Ja jestem osobą Wiedźmińską
Nauczmy się w końcu inkluzywnych form
Osobatywy dla wszystkich!
łącznie dla tego, co mamy pod stopami
a tak bardzo tym gardzimy, pomijamy
Czujemy, że wszystko nam się należy
a tymczasem
nie jesteśmy sami na tej ziemi

Pomyśl teraz
co bym wyjmowało z piekarnika
gdyby nie ziemia, ziemniak, powietrze i woda?

Rzeka pamięta
wszystko w niej znajdziesz
tylko
słuchaj uważnie

Bądź tu i teraz
bo niczego innego nie ma

Dlatego korzystając z tego tu i teraz
zachęcam Was do składania podpisów pod ustawą „Osoba Odra”
bo przyszłość zależy od nas
od tego, co robimy tu i teraz

Tekst wygłoszony 30 marca 2025 roku w To Się Wytnie. Prezentacja utworu była apelem o podpis w sprawie osobowości prawnej Odry. Dokument podpisało 7 osób.

NAMASTE

Zorientowałam się ostatnio, że pamiętam najbardziej niepotrzebne rzeczy,
że moja karta pamięci takie śmieci w sobie mieści,
że nikt by nie podejrzewał.

Najdroższe miasto w Eurobiznesie,
numerki z dziennika kolegów z podstawówki,
skład parówki, którą jadłam, jak byłam mała,
i taryfę taksówki, którą ostatecznie nigdy nie jechałam.

A zapominam najbliższym
patrzeć w oczy
i pytać o to, czy
są szczęśliwi.

Nie pamiętam, jak poznali się moi dziadkowie,
i innych przodków losów,
i smaku bigosu,
który rok w rok robiła jedna ciocia po grobach,
na 1 listopada.

Teraz dalej do niej chodzimy.
Nie ma bigosu, tylko wokół tego grobu parę osób,
i rozmowy też nie pamiętam, o czym.

Zapominam, że nie sąsiadka, nie czat, nie mama, tylko

brzuszek jest najlepszym doradcą,
że odpowiedzi mam w sobie wryte,
więc je mogę znaleźć sama,
że daleko wcale szukać nie muszę,
tylko dobrze słuchać, co mówi ten brzuszek.

Zapominam proporcje składników naleśników, które robię trzy razy w tygodniu,
więc nabijam wyświetlenia na Ania gotuje
i zapominam, jakim byłeś chujem,
więc zdarza mi się zateęsknić.

Zapominam, że jestem wolnym człowiekiem,
że już nikt nie sprawdza obecności
i nie wystawia ocen,
że mogę robić rzeczy, w których nie jestem dobra,
ot tak, dla przyjemności,
że mogę nie zapraszać gości,
albo że mogę zaprosić na kawę
i podać naprawdę tylko kawę,
a nie świniaka i dwanaście przystawek.

Że mogę się mylić,
że mogę mówić nie wiem,
nie dzisiaj,
potrzebuję ciszy,
i że w ciszy najlepiej się słyszy
siebie
i głos brzuszka.

Bo kiedy wyłączę myśli, to
prawda o mnie mi się przyśni.

Czasami próbuję to osiągnąć,
na przykład na odpoczynku po jodze,
kiedy się kładziemy i
instruktorka mówi:
„poczuj oddech
w prawej i w lewej nodze,
rozluźnij stopy, uda, biodra,
ramiona, szyję i włosy,
ucisz w głowie wszystkie głosy”.

Leżę i wyglądam, jakby to działało.
A tak na serio
gra mi w głowie:
Wiedeń w Eurobiznesie kosztuje 800 euro,
Roksana miała w dzienniku numer 7,
parówki zawierają stabilizatory E450 i E451,
taryfa IV od 22 do 6 oraz w niedziele i święta.

Po co ja to pamiętam?
Próbuję w tym bałaganie znaleźć ciszę,
albo chociaż jej namiastkę.
Może następnym razem się uda.
Namaste.

Finale Ogólnopolskich Mistrzostw Slamu Poetyckiego, Poznań 9.08.2025

... I NA ZIEMI JEST RAJ

Dużo, dużo
gala i błysk Oskarów ogrzewa dłoni
to – Ona
to – On

talent scena i pudel najnowszy model goni
na przełaj – na wprost
pięknie pięknie – bogatoświat tańczy
i buja się buja

od zawsze gra pełen kram

czy lubisz puste bogactwo – pałac i park
czy dom z ogrodem i woda za płótnem i mało
mało jeszcze...

Czy – masz już wszystko radość i czar
czy tu jest miejsce na miłość – na bliskość

Czasami – bywa i miga – coś
takie obce bez planu – nowe dziwacznenieznane
i nie wiesz
nie wiesz – nie łapiesz – co to jest
wiruje w głowie i zamęt i zapomniałeś
jak się nazywasz.

A – karuzela mocno się kręci – aż trzeszczą tryby
i nic pajęcza faluje na niby.

Kto to zatrzyma – kto rękę poda
kto powie – mój, moja
czekam

a – On czy Ona dziś zagubiona
przypomni dłoń – przyjazny ton ciepło i zapach

jest twoja pani serdeczna bliska
jest twoja niania i to jest bogactwo

i....
nigdy nie będziesz sam

a – pies nie będzie szukał księżyca...

Slam w Kawiarni Lalki w Białostockim Teatrze Lalek, 16.04.2025

WYCIEK 01 SLAM POETYCKI

któryś kurwa raz to robię – ... (tu będę zawsze podawał numer akcji)
mam łąć wodę przez 3 minuty
to będzie taki wyciek, przeciek, upust
uprzedzam nie będę łął wody, sączył
was zlewał, olewał
to wszystko jest szczere, prawdziwe
przeżyte, odbyte...

chatgpt niech spierdala
ci co korzystają z tego by slam robić też fakoff

wyryte w głowie to wszystko, w mojej głowie, duszy
podobno, gdy się patrzy i słucha płynącej wody to wie się wszystko
tak robił przewoźnik z książki *siddhartha* hermana hesse

próbowałem tego wielokrotnie
nad rzeką odrą, nad morzem, nad strumieniem, nad wanną, nad zlewem...
lubię patrzeć na wodę, słuchać jak szumi, mówi
patrzec jak płynie
szukac mądrości w tym spokoju

nie umiem pływać
kiedys umiałem
mogę utonąć

jak tutaj poddać się płynącej wodzie i nie walczyć
odpuścić po prostu...
poddajesz się temu wszystkiemu co cię niesie
uwalniasz się

jak byłem płetwonurkiem przez chwilę na kursie w ośrodku przygotowań
olimpijskich
w spale taki epizod

z butlą z tlenem leżałem na dnie / tak leżałem na dnie i leżałem
na dnie basenu oglądałem pływające syreny
dziewczyny pływały w kostiumach i bikini
niektóre były nagie jak zmrużyłem oczy
tak mogą być w wodzie / nawet bez tlenu

patrzeć jak po niebie płynie piękno

więc chodzi o to by czasem odpuścić

by poddać się fali
być tą falą, rzeką, strumieniem, wodospadem,
kroplą
niech wszystko płynie, pantha rhei kurwa
nie szarp się bo udławisz się woda

carl gustaw jung tak radził
'co ma odejść, to i tak odejdzie / co ma zostać. pozostanie
cokolwiek odejdzie zawsze robi miejsce na coś nowego
takie jest prawo powszechne...
musisz tylko przestać trzymać tego co musi odejść

odpuść, niech wszystko płynie
nawet nie wiecie jakie to jest trudne
gdy jesteś uzależniony od drugiej osoby
nie umiesz się ubrać, wysrać, zrobić sobie jęć
potrzebny asystent albo partnerka albo żona lub druga żona

ostatnio napisałem książkę "dziennik odpuszczania"
sam zrobiłem ilustracje i okładkę, piszę ręcznie piórem
wydam ją w self kurwa publishing i dam zarobic tej empuk korpo
by wydać na papierze trzeba mieć 40k papierów, może założę zrzutkę ...
ale pewnie nikt nie sypnie grosze,
płacą dla koleśki co po górach biegają 150km
lub na chore dzieci
a książka o tym jak odnaleźć siebie jest bardzo selfish, bardzo fe kurwa
kto to w ogóle ją przeczyta
ja pierdole

a teraz na zakończenie
po pierwsze spójrzcie w głąb siebie

po drugie znajdziecie spokój tam
po trzecie poddajcie się fali
jak to wszystko konsekwentnie zrobić?

nie wiem.

sam mam problem by regularnie ćwiczyć hantlami waga 1kg
tak by krew zasysała się
albo postanowienie noworoczne: „zero cukru”
tak kurwa :)

zatem odpuść / to pomaga
wszystko dobro samo przyjdzie
tak jak dziś / tutaj

Obornicki Ośrodek Kultury, Oborniki Śląskie 26.09.2025

TAKI NADOLNY

TAKI PASCHAŁ. TAKI KAMIEŃ WĘGLEA. TAKA MODLITWA...

Cześć Warszawo. Kocham Cię – moje Miasto!
Chciałbym też kochać wszystkich ludzi
Ale – w moim Mieście – koleżka Braun – nie lubi Żydów.
A “żółty żonkil” – nazywa “znakiem Hańby”. W moim Mieście – koleżka Braun –
depcze – depcze – gejów, lesbijki, Żydów i depcze mnie
i depcze Czesława Miłosza – który tu stał – tu przy ogrodzeniu tego Parku – gdy
płonęło Getto – i pisał – “Campo di Fiori”. I nie wiedział co ze sobą zrobić.

Nawiązanie do Miłosza
Nawiązanie do Campo di Fiori
Będzie się przewijać wojna
Ale będzie też pewnym apelem
To będzie nawiązanie do tego miejsca, do pewnego wiersza i niestety
Do naszych czasów.

Jest rok 1943
32-letni poeta – stoi i patrzy.
Niestety, nie jest w AK – bo musi zarabiać, jako cieć.
I ja go rozumiem – bo sam jestem cieciem –
więc stoję i patrzę...
A karuzela kręci się...
Kręci karuzela
strzela w niebo, pod murami – zdradzonego świata
Kręcą, kręcą się getta – całego globu
wśród skocznej muzyczki
U-ha-ha
u-ha-ha
Nigdy więcej – nigdy więcej –
podskakuje, podryguje
złudne i zwodnicze
jak miłość sprzedajna
jak świt – w zbombardowanym nocą mieście
u-ha-ha
u-ha-ha

nigdy więcej – nieprawdziwe jest
jak nieprawdziwe jest
na zawsze – jak na wieki wieków
jak – secula i seculorum
Podryguje secula – podskakuje seculorum

Galileusz ubrany w białą koszulę skazańca
kłęczy i słucha idiotów – przystrojonych w złoto
Puszcza muzyczkę z patefonu wieków
Pan Strzelniczy – Pan Strzelniczy
roztawia swój kramik
Można ustrzelić butelkę wina, pluszowego słonika
Świeżutkiego Ukraińca albo czekoladowego Bambo
wprost z Somalii, Angoli, Rwandy

Można walić śrutem, w kaczki z płyty wiórowej
co przesuwają się, jak taśmociąg wspomnień
o spalonych na stosie, o Campo di Fiori
– “gdzie bruk spryskany winem
gdzie kosze oliwek i cytryn
sypią na stoły przekupnie”
“I chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę”
Więc dreczcze Ojciec Święty
tego roku – trochę jak postrzelona kaczka
wokół placu z obeliskiem Kaliguli
Myśli o Giordano Bruno
wącha kwiaty i ściska ręce
a kwiaty są z Holandii – jak dragi pod moją klatką schodową

I jeżeli
urodziłeś się z zespołem Downa
masz większe szanse, że uściska cię papież
twoje szanse, w sensie ogólnym – są mniejsze
ale, ta akurat – wzrasta
Albowiem, chrześcijanin – ma oczy rozpalone nadzieją
28 stopni schodów – do Poncujusza Piłata
Czy to wystarczy – by połączyć nasze losy?
Gdy w telewizji ludzkie ciała
jak chwasty w kompostniku – na PRL-owskiej działce
Jakież obmyje je Mandatum?
Jakaż prosta prawda?
Co z ludźmi co zniknęli – co umilkli
jak śpiew drozda – milknie w lipcu

Jaki paschał?
Jaki paschał zapalić nam trzeba
Jaki paschał...
Jaki paschał rozświetli na powrót – te mroki?!

“Wspomniałem o Campo di Fiori
W Warszawie przy karuzeli
W pogodny wieczór wiosenny
Przy dźwiękach skocznej muzyki –
Salwy - za murem Getta - głużyła skoczna melodia
I wzlatywały pary... Wysoko, wysoko - w pogodne niebo...”
...A może by tak... może by wrócić do gestów najprostszych
może by trzeba – przytulić ten świat
Przytulić jak dziecko – gdy budzi się, po złym śnie
Może jak Jezus – poscalać ściany – rozpadającego domu
może posklejać – rozpadające się serca

Zapomnieliśmy – że wciąż trwa era kenozoiczna
Zapomnieliśmy opowiadania Borowskiego, Sołżenicyna
wiersze Baczyńskiego
Zakręciliśmy biodrami jak Shakira
i miała być – Waka-Waka
a wyszło jak zwykle – Koko-koko Euro-spoko
przed rozpadającą się chałupą
i w odzieży maskującej
Ktoś przeoczył – tę ważną chwilę
ten moment tajemny – gdy mgła schodzi nad pola
gdy budzi się, smutek wieczorny i strach
I wtedy nie ma nikogo – kto przytuli Wołodę
I nie było nikogo – kto przytuliłby mnie...

Jakoś dziwnie się czuję
wśród wirujących tablic Tchorka – gapię się w telewizor
i chciałbym widzieć Nauczyciela – na łodzi Szymona
i tłumy słuchających – na brzegu jeziora Genezaret
A widzę – kręte tunele kijowskiego metra
i tłumy skulone pod ścianami – które przyozdabiają
girlandy przekleństw i serpentyny zużytych bandaży
“Siedzą w ciemnościach i mroku
Więźniowie nędzy i żelaza”

XXI - kurwa wiek...
i ciągle to samo

Więc, teraz to powiem
Więc – ja! Tak ja!
Więc ty! Tak ty – do ciebie mówię przechodniu miasta!
jeżeli spotkasz niechcianego obdartusa
co rzuca kamieniami w koty
na warszawskiej Pradze
w Delhi, Dżakarcie, Bukareszcie, Leningradzie
To nie wrzeszcz
Tylko weź i go przytul
Idźcie razem nad jezioro – do tych gwiazd – co spadły –
niepotrzebnie – bo nie spełniły – niczych życzeń
Idźcie do bunkra – do Wołodii – żeby nie był sam
by nie bawił się w smutku i nędzy
plastikowych żołnierzyków, czołgów
Przytulajmy się
Przytulajmy dzieci
i jeśli spotkasz – małego, niechcianego oberwańca
co dręczy koty
na Pradze
w Delhi, Dżakarcie, Bukareszcie, Leningradzie
To nie wrzeszcz

Tylko weź i go przytul

Imieniny Jana Kochanowskiego, Park Krasińskich, Warszawa, 21.06.2025

TOON

17 576 HAJKU NA KAŻDY DZIEŃ ŻYCIA



Sztuka na Miejscu, Wrocław 06.11.2025

KIEDY SIĘ UOBECNIAMY

jest ciemna noc, ciebie nie ma
więc wypełzają z kątów potwory z dzieciństwa
za trzy lata skończę sześćdziesiątkę
a skamieniałam w lęku jak mała dziewczynka
boję się, że zawiodę i że się cholera nie sprawdzę
boję się, że nie zdążę, nie nadążę za tobą, jak zawsze
choć wiem, że to nieprawda, że zawsze nie nadążam
i wcale nie jest tak, że na każdym kroku zawiodłam

boję się jeszcze, że za stara jestem i że mi się nie należy
nie wierzę, że zasłużyłam, by coś pięknego przeżyć
boję się, że gdy w końcu kim jestem odkryjesz
odwrócisz się na pięcie i po prostu znikniesz
to najstraszniejszy potwór, wyłazi z za kotary
i szepcze mi do ucha, że wkrótce mnie zostawisz

za oknem ciemno, przez takie okna wpełzały do domu
wielkie łby na długich szyjach, miały włosy kręcone
a szyje wiły się jak węże, pamiętam je ciągle
więc nie rozumiem kompletnie, jak mogłam zapomnieć
że to przy tobie jestem sobą, przy tobie nie udaję
i kiedy jestem z tobą ufam, że tak samo
nie grasz, że jesteś naprawdę
i po to stoję przed Tobą nie udając niczego
żebyś mogła mnie poznać aż do dna samego
od czubka głowy po pięty, od koniuszków palców
aż do najgłębszych pamięci zakamarków
gdzie kryją się potwory, gdzie sploty węzowe
wiążą mnie kłamstwami wypełniając głowę
a kiedy tam zajrzysz, gdy wszystko zobaczysz
może kłamstwa znikną, a potwory przestaną mnie straszyć
może naprawdę znikną, gdy skierujesz na nie swoje oko
bo umie je zobaczyć wyłącznie samotność

a dla tego, co nadchodzi, nie ma niemożliwych rzeczy
więc będę powtarzać jak mantrę
obecność leczy
obecność leczy
obecność leczy

Cabaret Poetry Slam, Warszawa 24.05.2025

WYCINKA W STUMILOWYM LESIE

W Stumilowym Lesie nie jest kolorowo
Jak w bajce Disneya
To bardziej klimat dramatu społecznego o górniczej mieścinie w północnej Anglii
Barwy sepii oplatają wycięte drzewa. Panuje złowroga cisza
Kubuś sięga po zdecydowanie zbyt dużo miodu z procentami
Na Ozempic już go nie stać
Choć zmaga się z cukrzycą i otyłością
Jest sam. Bez przyjaciół

Królik zasuwa na dwóch etatach w korpo
Miesza fetę z xanami, by mieć wyniki
Ogarnąć ASAP-y
I spłacać hipotekę na swoją króliczą mikronorę

Sowa wyleciała, robi akademicką karierę
Wykłada socjologię sztuki i gender studies
Gardzi prostakami takimi jak Kubuś. Oblechami, co nie noszą gaci
Kangurzyca żyje z zasiłków
Pacyfikuje Kangurzątko, które sięga po pierwsze papierosy i narkotyki

Krzyś? Leczą go psychiatrycznie pod przymusem
Bo kto normalny gada ze zwierzętami?
Po jego brodzie cieknie ślina.
Przesypia całe dni nafaszerowany olanzapiną

Im bardziej Kubuś zagląda do butelki
Tym bardziej nie ma tam jego przyjaciół
Jest depresja. Tęsknota za lepszymi czasami
Gdy Stumilowy Las tętnił życiem
Dni mijały na spotkaniach i rozmowach. Beztroskich zabawach

Kiedy Kubuś już sobie wypije, wchodzi na drzewo
Wykrzykuje przekleństwa lub śpiewa „Białą Flagę” Republiki:

„Gdzie oni są? Gdzie wszyscy moi przyjaciele, -ele, -ele
Zabrakło ich. Choć zawsze było ich niewielu, -elu, -elu”
Odpowiada mu jedynie echo. Lub dostaje w pysk od policji

Stumilowy las to pustkowie. Dziura. Głębokie odludzie
Brak tu perspektyw. Brak dostępu do kultury. Brak rozrywek na poziomie
Prosiaczek rozumie to najlepiej. Nawet nie wychodzi z domu
Może to fobia społeczna. A może uzasadniony strach
Bo po co ma znowu słyszeć na ulicy:
„Ha, ha. Patrzcie na niego. Ma świński ryj!”

Stumilowe Lasy, Doliny Muminków, Nibylandie...
Wszystkie pożerają swoje dzieci
Chcemy naszych fantastycznych krain
Lecz życie to nie bajka. I nawet ta bajka to nie bajka

Siła słowa, Wrocław 25.10.2025



ISBN 978-83-974449-1-1



9 788397 444911